ŚWIAT KOBIECY

№ 4. R. 1928



Treść numeru czwartego:

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wraz z przesyłką kosztuje w ADMINISTRACJI Lwów, Chorążczyzna 27, miesięcznie zł. 3.80, kwartalnie zł. 10.50, półrocznie zł. 18.—, rocznie zł. 36.—. Numer pojedyńczy 2 zł.

Kwotę prosimy nadesłać wraz z zamówieniem blankietem PKO (Konto nr. 140.810, Księgarnia Polska), przekazem pocztowym lub w liście znaczkami pocztowemi.

Można także prenumerować w księgarniach, biurach gazetowych i t. p. cena przy odbieraniu poszczególnych zeszytów **miesięcznie zł. 3.60, kwartalnie zł. 10.—** lub na poczcie **cena miesięcznie zł. 3.66, kwartalnie zł. 10.17.**

ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA | N—R 4 ROK VIII | 15 LUTEGO 1928 ROKU

UŚMIECHNIJ SIĘ!

WSZYSCY zwolennicy ustalania pewnych kanonów piękności kobiecej zawsze zgadzali się na jedno: nawet najbardziej dokładne wymierzanie proporcji rysów twarzy, najściślejsze określanie ich klasyczności jest niczem, jeśli chodzi o nieuchwytny czar tylu pięknych twarzy kobiecych. Czar ten ma swe źródło w niedostępnych dla wszelkich ustalań i prawideł głębiach duszy kobiecej, a uzewnętrznia się przedewszystkiem — w uśmiechu. Ileż to razy słyszy się sprzeczne oceny urody jakiejś pani: »Jest piękna!« — »Ależ gdzie tam, taka martwa twarz, nie umie się wcale uśmiechać!«.

Zwykle zwycięża zresztą ocena ostatnia. Uśmiech ujmuje nas zawsze. Rozjaśnia poważne oblicze piękności czarnookiej i czarnobrewej, podnosząc urok kontrastu między błyszczącemi zębami a ciemną chmurą włosów. Blondynkę o rysach regularnych uśmiech — jak to się mówi — wyaniela, blondynce o buzi pełnej i figlarnej nadaje wyraz beztroskiej, dziecięcej pogody. A tylko pióro poety potrafi ująć w sieć kunsztownie wybranych słów magiczny czar uśmiechu dziecka...

Mogłybyśmy także, my kobiety, zajrzawszy do skarbca wspomnień, prędko nasunąć przed oczy wyobraźni jedno specjalnie nam drogie: oto przeżywała przecież każda z nas niezapomnianą chwilę, kiedy po męskiej twarzy bliskiego nam człowieka przesunął się uśmiech radości na nasz widok, uśmiech, który kazał nam otworzyć serce na przyjęcie miłości.

Uśmiech jest wielkim nieocenionym dobroczyńcą. Rozprasza chmury gniewu, godzi zwaśnionych, przysparza nam życzliwych i przyjaciół. Jest magnesem ściągającym powodzenie. Powoli, acz niewidocznie przekrada się do naszej duszy i żłobi w niej miejsce dla innego wielkiego przyjaciela człowieka — optymizmu.

A mimo to wszystko jakże trudno zdobyć się nam nieraz na wysiłek uśmiechu. »Życie takie ciężkie... tyle mam kłopotów...« Albo: »Nudne to takie wszystko...« I zaraz pochmurne spojrzenie lub mina skrzywiona, najłatwiejsza, najprędsza reakcja na trudy życiowe, choć przezwyciężyć się warto. Brzydko lub chmurnie skrzywione oblicze nietylko nie ulży cierpieniu, ale stanie wpoprzek nowym zamierzeniom: kto wie nawet, czy nie odstraszy... szczęścia?

Piękne Panie Czytelniczki, pomyślmy, czy nie wartoby wziąć się do propagandy uśmiechu? Spójrzcie wokoło siebie (no i na siebie!): jakie szare jest teraz życie młodego naszego społeczeństwa, opartego przecież o wymarzony przez pokolenia grunt państwowości polskiej. Co za powaga, co za srogość oblicz na ulicy, w urzędach (tu specjalnie!), w teatrach, kawiarniach i domach, jaki chłód i nieuprzejmość. Ba... dzieciom w szkole nakazuje się przedewszystkiem powagę, jakgdyby ona tylko gwarantowała pilność lub pojętność, nawołuje się je stale do wymuszonych »serjo« minek.

Uśmiech nie przeszkadza pracy ani dokładnemu wykonywaniu obowiązków, ale je tylko ułatwia. Spróbujmy więc wcielać w życie w pięknie lapidarną formę ujęte hasło Amerykanów: »Keep smiling« — »Bądź uśmiechnięty« — i przekonajmy się na sobie o prawdzie słów poety: »Smutki uciekają, gdy się im wychodzi naprzeciw — z uśmiechniętą twarzą«.

I. Jabłowska



ANTYPATJA

NIC bardziej pospolitego. Znamy wszyscy jej objawy. Ktoś nie ma panu X osobiście nic wyraźnego do zarzucenia, ale traci humor w jego towarzystwie. Gdyby mu w teatrze wypadło siedzieć obok niego, przedstawienie miałby zepsute. Jeśli go przypadkiem spotka rano, ma wrażenie, że mu się dzień źle zaczął. Jeśli go zobaczy zdaleka, przechodzi na drugą stronę ulicy, albo ogląda wystawę, choćby maszyn rolniczych, tak długo, póki X nie przejdzie. Jeśli mu wypadnie kiedyś podać Iksowi rękę, czuje się tak, jakby ropuchę ścisnął. Słuchać, co mówi Iks czas dłuższy, byłoby dla niego męką, choćby się nawet musiał zgadzać z tem, co słyszy. Zresztą, zgadza się z Iksem rzadko, bo ten, jeśli już czasem ma nawet i rację, to mówi niepotrzebnie — rzeczy oczywiste i banalne, które inny potrafiłby znacznie lepiej powiedzieć i krócej. Tak przynajmniej czuje nasz ktoś i traci mimowoli serce do tych, którzy Iksa chwalą. Zapewnia przytem obcych i dalszych, że nie ma żadnej nienawiści do pana Iks; bliższym przyznaje się w zaufaniu, że ma do niego nieprzezwyciężoną antypatję, albo raczej twierdzi, że Iks jest wogóle typem antypatycznym. Już potrafi znaleźć jakiś taki rys fizyczny, duchowy, rasowy, stanowy, towarzyski, który Iksa ma, jakoby, czynić wogóle antypatycznym. Czasem ktoś sam nie wie, co go właściwie do kogoś zraża, lub od kogoś odrzuca, ale się do przedmiotu swej antypatji źle odnosi od pierwszego wejrzenia.

Spotkali się po raz pierwszy na neutralnym gruncie i antypatja wstała od pierwszych słów. Zaczepiła o nos tego kogoś, o akcent w mówieniu, o tik nerwowy drugiego, o spocone ręce i zimne, o spojrzenie, które się wydało lekceważące. Czasem ktoś ma krótki wzrok i mruży oczy, bo niedowidza — wygląda przez to, jakby się drugim przypatrywał arogancko. Ktoś cierpi na niedowład górnej powieki i wygląda, jakby wciąż gardził. Ktoś używa monokla, ktoś ma wysuniętą dolną wargę, ubiera się ekscentrycznie, twarz ma zbyt jaskrawą. To człowieka łatwo naraża na antypatję. Niezasłużoną.

Cóż dopiero, gdy ktoś mówi za wiele o sobie samym a nie słucha, gdy to drudzy robią, gdy jest zbyt pewny siebie, uszczypliwy, bezapelacyjny w zdaniu, gospodarz nie na swojem, gdy obnosi w sobie wielkiego człowieka, lubi imponować, klepie po ramieniu, raczy się łaskawie zniżać do drugich i zaznacza dystans ku dołowi, który go ma od otoczenia dzielić, wysuwa swoje zalety, pomiata tym i owym, gdy objawia wady charakteru, braki wychowania. Wtedy nie trudno pojąć odruchy antypatji u otoczenia, nawet nieuprzedzonego. I pojąć i nawet usprawiedliwić niekiedy.

Często jednak trudno wskazać, co nam właściwie w drugim antypatyczne a, mimo to, nie możemy go znosić. Przyczyną może być jakieś niewinne, czysto zewnętrzne podobieństwo do kogoś innego, który nam wiele złego zrobił (albo my jemu) już bardzo dawno. Może w latach dziecięcych nawet i zdążyliśmy o nim zapomnieć. Ślad po jego powierzchności został nam w duszy i działa; niechęć, trwale z nim skojarzona, zwraca się do osób niewinnych, które lo naznaczył jakimś rysem podobnym. Takich antypatyj z na tury rzeczy sami u siebie pojąć nie umiemy.

Tą drogą nieraz powstają antypatje nie jednostkowe, tylk grupowe. A więc ktoś nie znosi rudych, inny łysych, inny tych ludzi którzy mają oczy jaśniejsze od włosów, jak pisa o sobie samym Jan Lam. Tak nieraz ktoś nie znosi księży inny wojskowych, inny Niemców, Żydów, rodaków z innych dzielnic, sympatyków i członków innych stronnictw politycz nych, prenumeratorów innych gazet.

Antypatje grupowe najłatwiej się udzielają ludziom, w któ rych coś wmówić łatwo, ludziom, którzy się łatwo przejmują nastrojami swego otoczenia i nastrojem gazet, które czytają One też najwięcej zaślepiają jednych a drugich krzywdzą Dlatego, że człowiek cierpiący na jakąś antypatję grupową nie musi nawet widzieć drugiego a już go nie znosi. Skoro tylko usłyszy, że tamten należy do znienawidzonej grupy Już to niejednemu wystarcza; taki już ma dość drugiego człowieka zanim go zobaczył. A jeśli go nawet zobaczy, jakże trudno jest dojrzeć czyjeś zalety jednostkowe poprzez anty patyczną przynależność grupową! Stąd wielkie krzywdy jed nostek, które taka niezasłużona antypatja ściga, i wielkie nieraz szkody tych, którzy na nią cierpią. Mniejsza nawet szkody materjalne — ale pewną szkodą moralną wydaje się: nie znosić kogoś, komu się jednostkowo nie ma nic do zarzucenia i narażać się w sądach o drugich ludziach na pomyłki in minus i pomyłki in plus pod wpływem upartych antypatyj grupowych.

Niełatwo ustrzec się takiej szkody własnej i krzywdy cudzej, bo trudno jest oprzeć się pierwszemu wrażeniu, jakie ktoś na nas wywiera, i trudno bywa zachować niezależność sądu i odnoszenia się do ludzi w stosunku do swego stałego i sympatycznego otoczenia. Można jednak kontrolować i poprawiać zarówno swój stosunek uczuciowy do drugich, jak i sąd o nich. W szczególności tam, gdzie chodzi o podwładnych, zależnych, o uczniów w szkole, tam sumienny p zełożony osobliwie siebie samego bada i skrupulatnie się tego wystrzega, żeby pierwszemu wrażeniu ślepo nie ulegał, ani się grupowemi sympatjami i antypatjami nie kierował. Podobnie krytyk, recenzent a nadewszystko badacz. Jeżeli sumienny, rzecz oczywista. Jeżeli mu na prawdzie najmocniej zależy.

Kto w życiu prywatnem, w stosunkach osobistych potrafi tak siebie samego kontrolować i, zamiast ślepo ulegać nieuzasadnionym antypatjom, próbuje się w danym razie przemóc i zdobyć się na moment bezstronności wobec figur niewiadomo czemu nieznośnych, ten zawsze wiele zyskuje. Bo albo się przekona, że go nie myliło przeczucie; wtedy zyskuje jakąś racjonalną podstawę dla sądu o danym człowieku a więc coś, na czem dopiero wolno polegać — albo też widzi, że go wrażenie ujemne omyliło, że uległ jakiejś sugestji i siebie niepotrzebnie zubożał a drugiego krzywdził. Wyzbyć się błędu i rozpogodzić twarz do kogoś — to przecież także zysk. Nawet wielki.

Władysław Witwicki



W OBRONIE WSPÓŁCZESNEJ PANNY

KOGÓŻ mają na myśli krytycy, mówiąc o współczesnej pannie? Czy może pannę, znajdującą się w szczęśliwych warunkach życiowych, która może sobie pozwalać na wszelkie przyjemności i zabawy, póki jest młodą?

Jeżeli tak, to ograniczają się oni do bardzo nieznacznej mniejszości. Ale nawet i ta mniejszość okazuje czynne zainteresowanie problematami społecznemi i w większości wypadków zastosowuje swoje uzdolnienia do jakiejś pożytecznej pracy, co nigdy przedtem nie miało miejsca w takiej rozciągłości.

Jeśli zaś mowa o pannach w ogólności, należy stwierdzić, iż ogromna ich większość pracuje obecnie w biurach, sklepach i fabrykach, podczas gdy dawniej kobiety i dziewczęta uważano poprostu za cacka lub za gospodynie domu; dzisiaj biorą one udział w pracy świata.

Współczesne pokolenie zostało skrytykowane i potępione przez starszych, jak zresztą każde poprzednie młode pokolenie, ale z pewną różnicą. Dawniej reakcja przeciw panującym zwyczajom i pojęciom objawiała się albo w postaci swawoli, albo też surowego decorum. Obecnie wezbrana fala emancypacji zalała cały świat i wierzę, że byłoby tak samo niemożliwe i daremne kazać tej fali zawrócić, jak było niewykonalne dla nieśmiertelnego, dobrego Kanuta nakazać morzu, by się uspokoiło.

Zarzuty, przeciwko którym musi się bronić współczesna panna, sprowadzają się do nieposzanowania starszych, nieskromności, braku poczucia odpowiedzialności i pewnych nagannych tendencyj naśladowania mężczyzn.

Żadne z tych przewinień nie jest całkiem nowe, nie są one też powszechne; pozwana musi jednak przedstawić sprawę ze swojego punktu widzenia i w świetle swojej własnej, może wadliwej argumentacji.

Krytyka współczesnej panny, ażeby jej oddać sprawiedliwość, musi zanalizować jej życie i umysłowość od początku. W jakich warunkach przedewszystkiem wychowywało się współczesne pokolenie? To pewna, że nie w czasie pokoju i bezpieczeństwa. Wojna, ciągły niepokój, rozpacz i chorobliwe podniecenie rzuciły cień nietylko na tych, którzy cierpieli i rozumieli tę tragedję, ale wywarły też wpływ i na dojrzewające pokolenie, w jego najbardziej wrażliwych latach.

Czytamy o niezatartych śladach, jakie samotne i smutne dzieciństwo, spędzone w posępnem, ciasnem sąsiedztwie, może pozostawić w umyśle rozwijającego się dziecka. Poczucie własnej indywidualnej samotności nie zaciera się z upływającemi latami, a i sympatyczniejsze otoczenie nie może zupełnie wykorzenić ponurego przyzwyczajenia do wnikania w siebie i ciągłego rozpamiętywania.

Jest to także prawdą w odniesieniu do dziewczyny wychowanej w atmosferze niepokoju: ma ona gorączkę we krwi.

Nieposzanowanie starszych jest przewinieniem, za które nie można czynić odpowiedzialną tylko jej samej. Trzeba ją przypisać zmianie, jaka zaszła we wzajemnych stosunkach między nią a jej rodzicami. Teraz panuje między nimi porozumienie i zaufanie, a natomiast mniej sporów o autorytet i okazywanie uległości.

Za czasów Królowej Wiktorji, kobiety zaczynały pozować na matrony już w wieku lat trzydziestu, co było oznaką zbliżającej się starości. Mężczyźni również wycofywali się wcześniej z czynnego życia, wcześniej też pragnęli zająć miejsce na fotelu przy ciepłym kominku.

Dzisiaj rodzice podzielają zabawy, przyjemności dzieci i już z samej natury rzeczy wynika, że skutkiem tego wzajemny ich stosunek musiał zyskać na zażyłości. W życiu rodziny współczesnej przestaje panować autorytet jak dawniej, a zato przeważa element dyskusji i argumentacji. Jawne nieposłuszeństwo jest dziś tak samo częste jak dawniej, tylko być może jest ono jaskrawsze i bardziej widoczne.

Mówiąc zaś o braku poczucia odpowiedzialności, nie wiem doprawdy, czy to ten brak jest przyczyną, że współczesne panny, w coraz większej liczbie, zarabiają na swoje utrzymanie i bardzo często pomagają rodzicom ze swoich własnych zarobków.

Mówiąc to, mam ciągle na myśli ogromną większość panien. Nigdy przedtem dziewczęta nie miały dostatecznej swobody, by móc za siebie odpowiadać. Jak dotąd, było małżeństwo jedyną odpowiedzialnością, jaką wkładano na ich barki. Zanim do tego doszło, rodzice myśleli za nie i za nie też decydowali.

W owych czasach skromna dziewica komponowała w zaciszu swego pokoju list do drogich rodziców, który brzmiał mniej więcej w ten sposób:

Najdrożsi Tatusiu i Mamusiu!

Mój ukochany James i ja udaliśmy się do Gretna Green, gdzie przed południem zostaniemy połączeni węzłem małżeńskim. Serce mam pełne złych, trwożnych przeczuć na myśl o śmiałym kroku, na jaki się odważyłam, wiedząc, że uznacie mnie za niewdzięczną córkę, podstępną i krnąbrną. Mam nadzieję, że przebaczycie mi mój szaleńczy postępek i że nie postradam serca i szacunku rodziców, wobec których pozostaję zawsze tą samą pokorną i kochającą córką.

Drżącemi paluszkami przypinała szpilką list do kolorowej poduszeczki, poczem, rzuciwszy ostatnie przeciągłe, serdeczne spojrzenie na czyściutki, zaciszny pokoik, który opuszczała na zawsze, biegła na palcach do okna, przy którem czekał, niecierpliwiąc się, jej wybrany. James przytrzymywał drabinę, odwracając skromnie wzrok, a ona schodziła lekką stopą, zahaczając szerokiemi spódnicami o każdy szczebel i mało co widząc z powodu spadających na oczy loków.

Dzisiaj panna komunikuje rodzicom przy śniadaniu, jeżeli zdąży tylko wstać do śniadania, że poślubi swego wybranego tego samego dnia, w najbliższym urzędzie I groźbę swą wykonuje.

Ta sama sytuacja, to samo zakończenie, ten sam punkt wyjścia, ale jakaż różnica w przeprowadzeniu całej sprawy! Z jednej strony wydaje się to nielojalne, z drugiej — odważne i szczere!

Następnie mamy do rozpatrzenia zarzut nieskromności. Dlaczego nazywamy nieskromnością u panny noszenie krótkich sukienek, obcinanie włosów i palenie papierosów, jeżeli to czynią jej starsze, zamężne towarzyszki?

Na swoją obronę i usprawiedliwienie może ona zaznaczyć, że przykład starszych nie działa na nią powściągliwie! A w każdym razie powstaje pytanie, czy skromność w gruncie rzeczy nie jest kwestją serca, a nie koronek i falbanek?

Kiedy Elżbieta Bennett w powieści Jane Austen »Duma i przesąd« wyrusza w trzymilową drogę, w dżdżysty dzień, by zaopiekować się chorą siostrą, miss Bingley wygłasza następującą krytykę: »...iść trzy czy cztery, albo nawet pięć czy ile tam mil, w błocie po kostki, i sama, zupełnie sama! Jak ona to mogła zrobić? Dla mnie jest to przejawem wstrętnego ducha, zarozumiałej niezależności, obojętności i pogardy dla konwenansów«.

Brat miss Bingley replikuje na epistołę siostry: »krok miss Bennett stwierdza raczej przywiązanie jej do siostry«.

Współczesna panna, która w sezonie karnawałowym fruwa po salach balowych Londynu, niewiele sobie robi z perspektywy odbycia całodziennej wycieczki pieszej w Szkocji, w towarzystwie przyjaciela; nic sobie nie robi z 10-cio — 15-to milowego kursu i w drodze wcale nie myśli o swym wyglądzie i o tem czy jest potargana lub zabłocona.

Charakter jej staje się samodzielny, zaradny, sprawny. Zdrowie staje się odporniejsze wobec czynnego, ruchliwego życia i przystosowania się do zmian pogody. Czy z tego wynika, że swoboda musi z konieczności obrażać przyzwoitość?

Czyż zamiast piętnować ją mianem nieskromnej, nie powinniśmy raczej podziwiać mocy ducha i wszystkiego co zeń wypływa, a więc odwagi, samodzielności i wytrwałości? »Co przyjdzie, gdy zmienią się czasy? Czy nowy wdzięk, czy nieznane piękno?«

Nie można naturalnie znaleźć usprawiedliwienia dla manji naśladowania mężczyzn w ubiorze, w obyczajach. Oznacza ona raczej niższość i brak własnej, indywidualnej treści duchowej.

Kobieta typu męskiego jest tak samo niepociągająca, jak zniewieściały mężczyzna, i wszystko zważywszy, kobieta, która posiada naturalny zasób kobiecości, jest doskonałem dopełnieniem mężczyzny, co staje się dla niej źródłem wielkiego zadowolenia.

Miss Megan Lloyd George
córka b. premjera Anglji

ROKOKOWA PANI



Strojna „rogówka"
Rys. Daniel Chodowiecki

LEKKIM, menuetowym krokiem przypłynęła do nas rokokowa pani. Szaleje nad otchłiskiem ostatniego Sejmu Rzeczpospolitej w słodkie, francuskie owinięta dusery, kołem atłasowych otoczona mirliflorów*, nadobniczków i zamorskich mydłków.

Pani Elżbieta Drużbacka o tych cackach z sewrskiej porcelanki z goryczą bezbrzeżną powie, że »wstyd przyzwoity z swoją szkodą bruczą«.

Wykarminowane usteczka, na których czai się przylepiona odniechcenia muszka z czarnej tafty — mielą francuskie, bezwstydne wyrazy, nad podziw gładko i swobodnie.

I znów z nadmiernym żalem napisze Drużbacka:

»Mnie aż pod serce podpierają kolki,
Gdy szpetne rzeczy w ustach noszą Polki«.

Przypłynęła na paluszkach menuetowym krokiem rokokowa pani, — w pasie ma zaledwie pół łokcia, — »rogówka« co najmniej trzech może ukryć amantów, koronki koloru gryglinowego *(gris de lin)* otaczają odchylony biust, stanik spina na przodzie ogromna brosza z almandynów, czyli szlachetnych *granatoir,* — na gorsie, którego żyłki pociągnięte są »błękitnidłem«, ażeby się lepiej ich bieg odznaczał — połyskuje wspaniała» *collier*«.

Mieni się w blasku świec papuziasty, rozmarynowy, albo szamowy *(chamois)* kolor sukni, połyskują haftowane pantofelki — trzęsie się na główce ogromna pudrowana peruka, nie jakaś tam z końskiego włosienia, wełny lub nici — bo i takie bywały — ale z prawdziwych włosów ludzkich, sprowadzona wprost z nad Sekwany, za dwa i pół tysiąca franków, — peruka, której fason nadał *Monsieur* Frison, albo może nawet sam Legros.

A choć żaden z nich czternastu łokci włosów do tej peruki nie zużył, jak nadworny fryzjer Marji Antoniny, to i tak niewiadomo, czy dama w karecie się zmieści — — —

I gdy ją taką wystrojoną przed sobą widzimy, już wiemy gdzie się śpieszy —

Albo na przyjęcie do księżnej Kazimierzowej Czartoryskiej, która wersalskich na dworze Ludwika XIV nabywszy manjer — otworzyła »pierwszy w Polsce salon na zakrój europejski«. Albo do »Arkadji« na festyn wydany przez księżnę Radziwiłłową. Albo do Powązek, zbudowanych na wzór Trianon Marji Antoniny.

Nawet z pewnością do Powązek — bo oto kilkunastoletnia księżna pani — w swoim parku ucieszną dzisiaj urządza maskaradę — sama gości w kostjumie bogini przyjmuje — a gdy już niektórzy są na tropie i zaczynają szeptać jej imię, przebiera się co prędzej w mundur porucznika pułku księcia generała — i innemi ścieżkami do gości wychodzi.

Z pewnością się śpieszy rokokowa pani do Powązek — będzie tak ucieszne — wszyscy przebiorą się za pasterzów i pasterki i będą paść trzody prawdziwych kóz i baranków na soczystej zieleni parku.

A może — o tak! — pozostaje jeszcze zabawa aeronautyczna w Puławach, — tam obserwując wzlot pierwszego w Polsce balonu — można będzie godnie zaprezentować swoją atłasową w złote kwiaty toaletę i najmodniejszą z nad Sekwany perukę.

Jakich rozrywek szuka jeszcze strojnisia XVIII wieku, — oprócz francuskich romansów Florjana, Madame Genlis i Madame Cottin, — skrapianych obficie łzami? — Pozostają jeszcze nowo założone loże wolnomularskie, nazwane przez Drużbacką: »mopsicami«.

Do loży niewieściej założonej w roku 1784 uczęszczają żony magnatów: księżne Czartoryskie, Lubomirskie, Potockie, Radziwiłłowe i Sapiehowe.

Tam oprócz projeków filantropijnych kursują również ploteczki o strojach, modach i skandalikach, nieskazitelną podawane francuszczyzną, na którą tak nieelegancko psioczy pan Bohomolec

Ale czy to coś szkodzi, że ks. biskup warmiński niewiastom zbytek i zamiłowanie w strojach wypowiada, a inni za nim głos zabierają także i przeciw gładyszkom i galantkom podżegają?

Czy to co szkodzi, skoro zawsze się znajdzie jakiś pan Naruszewicz, piszący o niewiastach w sposób elegancki i czuły:

»Śliczna brunetko moja! mój ty ogniu żywy!« Czyż wobec takiego dictum znaczą co słowa pana Kajetana Węgierskiego, »który w »Portretach pięciu Elżbiet« wytykał w ciętej epigramatycznej formie, hetmanowej Branickiej, znanej pani krakowskiej, siostrze króla Stanisława: skąpstwo i kamienne serce, księżnie generałowej podolskiej Czartoryskiej: zawziętość i niewierność małżeńską, marszałkowej koronnej księżnie Lubomirskiej: chytrość i płochość, wojewodzinie mścisławskiej ks. Sapieżynie: rozkosz dla ciała, dla duszy intrygi«*.

Pod powłoką szminki jawi się rokokowa pani. W poufnym negliżu »dezabilce« z blondyny** przyjmuje w swoim — dobrze strzeżonym — buduarku — jakiegoś ze wszystkich innych wyróżnionego »powolniczka«***. Gors prawie cały odchylony, matowieje pod białym nakładem pudru.

O modzie bezwstydnych dekoltów powiedzą współcześni: »Wielkie damy nie zasłaniały swoich piersi nawet przed pierwszy raz widzianym gościem«.

Umówi się z amantem na bal do Łazienek albo do Błękitnego Pałacu i przyrzeknie mu pierwszego menueta.

Po takim jednym, drugim balu — rozejdzie się pogłoska, że co śmielsze modnisie »z obnażonemi stopami przychodzą, świecąc pierścieniami uczepionemi u palców nóg«.

Podniesie się krzyk na »chochoły« czyli czuby na głowie, na ogoniaste suknie, powłóczyste z tyłu, które noszą rozbawione mężatki i nadają im powabne miano »greczynek«, — satyrycy krytykują nowe formy sukień: adrjany, amazonki, pretressy; nowe ubrania głów: bawolety, beginy z francuskich koronek, jedwabiste turbany, szminkę; »pięknszydła«, manty, podwiązki z brylantowemi sprzączkami i inne zuchwałe wymysły.

Pani Grabowska toalety sprowadza z nad Sekwany i dzioby przysypuje kremową mączką, aby urodniejszą się wydać na przyjęciu w Łazienkach.

W Grodnie, na Horodnicy wielkie odbywają się bale i rosyjscy oficerowie zachwycają się jedwabnym kunsztem niewieścich strojów.

Z za gazowych kulis pachnących larendogrą i liljową wodą, z za kurtyny z francuskich żabotów i koronek wysuwa się — z ręką położoną na szyji baranka — rokokowa gładyszka i mdłym, zalotnym uśmiechem »prosi o przebaczenie«.

Jest przecie matką tej, która straci męża na San Domingo, w wąwozie Saragossy, albo na lodowatym, rosyjskim stepie.

Kazimiera Alberti



„Dama rokokowa"
Rys. Daniel Chodowiecki

* Lowelasów, Don Juanów.

* Biegeleisen, ** koronki nie do prania, *** amanta.

O MIŁOŚCI DO ZWIERZĄT

PISZĄC ten artykuł, pragnę przeznaczyć go ludziom, którzy spraw serca nie lekceważą i którzy wierzą w zwycięstwo ducha nad materją; gdyż wiem zgóry, iż temat powyższy spotka się u większości Czytelniczek z lekceważącym gestem, jako problem pozostający poza nawiasem praktycznego życia i użycia.

Chcę mianowicie powiedzieć kilka słów o jeszcze jednym rodzaju miłości: o miłości do zwierząt. Jedynem źródłem tego nad wyraz nierealnego uczucia jest i pozostanie dla nas pamięć o św. Franciszku z Assyżu, tym dobrym przyjacielu maluczkich i wydziedziczonych, jakiemi są bezsprzecznie wszystkie, nawet najdziksze zwierzęta. Ale pamięć tej miłości jest raczej tematem twórczym, motywem dekoracyjnym, aniżeli realnym faktem. Kazanie do ptaszków, liczenie się z ambicją zwierzęcia zostanie na zawsze chimerą poetycką, godną dłuta rzeźbiarza i malarskiego pendzla, ale nigdy nie wejdzie w poczet poważniejszych spraw ludzkich. Bo dziwnie oschłe jest serce człowieka; i cokolwiek powiemy o miłości, będzie to zawsze dotyczyło tylko Jego Samego, tej istoty niesłusznie uprzywilejowanej. I jakkolwiek istotnie najdoskonalszej fizycznie, niemniej przecież zrodzonej z wnętrzności ziemi sposobem prostym, właściwym przyrodzie, a jednakowym dla wszystkich stworzeń, bez różnicy ilości nóg i kształtu czaszki. A przecież prawo do miłości zabrał sobie człowiek gestem zwycięzcy i gnębiciela.

Zwierzę, ten młodszy braciszek człowieka, nie otrzymało przy tym dziale żadnej cząstki. Z natury słabsze w rozwoju, nie posiadające sposobów ujarzmiania, nie mogąc dorównać człowiekowi umysłem, zostało policzone w poczet produktów odżywczych, potrzebnych mu do życia, bez słowa obrony, bez możności protestu. Naprawdę daleka jestem od przesady, chcąc stanąć w obronie zwierzęcia.

Zgóry przeczuwam wybrakowany kontrargument: — Cała przyroda zjada się wzajemnie. — Oto na czem opiera ludzkość swoje credo w sprawie niewoli zwierzęcia. Lecz jest to płytkie i ogólnikowe załatwienie sprawy, wygodne zakrzyczenie nieśmiałego w historji ludzkiej problemu. Bo zasłanianie się nienaruszalnemi (jakoby!) prawami przyrody powinno być dla człowieka dumnego i silnego tylko drugorzędnym środkiem obrony. Wszak wyszedłszy z łona przyrody, człowiek zdołał się już na tyle z jej pęt wyzwolić, że uzyskał prawo sądzenia jej i poprawiania. Będąc inteligentnym tworem, uczeń przechodzi mistrza i używa świadomej władzy umysłowej na wyśledzenie i poprawienie ślepej siły, która go stworzyła. Ujarzmia piorun i każe mu sobie służyć. Potępia cierpienie, które jest prawem przyrody, i sam je odczuwając, oddalić je chce od drugich. Szlachetnieje i wychodząc zuchwale poza obręb fizyczności, staje się godnym swoich wielkich pretensyj człowieka-ducha, pana okrutnej i ślepej materji.

Zechciejmy odważnie w dobrej sprawie skontrolować ten nienaruszalny dogmat, a ujrzymy wówczas prawdziwe oblicze niedoskonałej w swojem mistrzostwie przyrody. Nie stawiajmy jej dla wygody na czele naszych zwycięstw ludzkich tam, gdzie powinna być dla nas tylko złą tradycją siły i przemocy, koniecznem złem, które przedziwnym umysłem ludzkim zwalczać i ulepszać należy. Wszak śmierć jest koroną przyrody, a cierpienie jest pieśnią ziemi, — a przecież właśnie ku owym dwom hydrom zwrócił się coraz doskonalszy genjusz ludzki. On to uszlachetnił żądzę, ową chytrą zauszniczkę przyrody i nadał jej wszechmocne imię miłości. Uczucie to przecież, tak naogół potężne w wzajemnych stosunkach ludzkich, nie dotyczy i nie dosięga tej biednej i wydziedziczonej cząstki stworzenia, jaką tworzy świat zwierzęcy. Żadna religja, prócz buddyjskiej, nie zajęła się nigdy zwierzęciem i jego prawem. Chrystjanizm nawet, ów herold litości, praktyczność zabijania zwierzęcia przeniósł ponad czystą ideę. Jakże więc czysty i cenny jest ten rzadki twór ducha, nienakazany przez nikogo, jakim jest bezinteresowna miłość do zwierzęcia. Jest to najindywidualniejszy, najdumniejszy, lecz zarazem najpokorniejszy skarb, na jaki zdobyć się może człowiek, władca stworzenia.



Słysząc tu i ówdzie czułe słówka na ten temat, nie mieszajmy ich z dobrą prawdą, bo są to po większej części egoistyczne i płytkie odruchy, nie zasługujące na uwagę, a wypływające bardzo często z pretensjonalnej chęci dobrania sobie »do twarzy« psa lub kota, konia lub kanarka. — Tylko psy — wstrętne, fałszywe koty powinno się strzelać! — Albo: — Żadnemu kotowi ostatecznie krzywdy nie zrobię. — Oto przeciętne zdanie przeciętnego człowieka, zdanie modne i stadowe, dziedzicznie — że się tak wyrażę — tradycyjne. Na sto tysięcy ludzi jeden człowiek ma odwagę przyznać się w towarzystwie, że lubi koty zarówno jak psy, i że brzydota i bieda psa lub kota, smutek bezsilny biednego katowanego konia, polowanie dla przyjemności na zwierzynę leśną, jednem słowem, wielka poniewierka tysięcy zwierząt na świecie wprawia go w niepokój i każe mu odczuwać tkliwą litość dla tych istot, tak w swojej nieświadomości szlachetniejszych od człowieka. Nie chodzi o to, ażeby pozwolić się teroryzować przez zwierzęta.

»Ludzkość, nietyle może skutkiem złośliwości, ile raczej bezmyślności, względnie niedostatecznego uświadomienia, ponosi znaczne straty przez nienależyte określenie swego stosunku do zwierzęcia«, mówi prof. Bronisław Janowski.

Prawo życia jest potężnem prawem i możemy być spokojni o nasze żołądki, gdyż na pewno znajdzie się pomiędzy ludźmi wystarczająca ilość zawodowych rzeźników, zabijających dla zysku i »pożytku społecznego«. Lecz chodzi nam o to, że każdy pojedynczy człowiek i każda pojedynczo odczuwana miłość jest całym światem dobra i każde uratowane od męczarni zwierzę czuje za siebie, cierpiąc lub umierając. Nie pragnę też paradoksalnej zmiany, jaką byłoby pozostawienie wszystkich zwierząt przy życiu, począwszy od wilka porywającego owcę, aż do pchły, przerywającej sen po pracy. Omawiając jakiś poważny temat, można przesadę zostawić w spokoju. Chodzi tylko o to, że współczując zwierzętom, unikamy tak częstych pojedynczych krzywd, dotykających zwierzęta obok nas żyjące każdego dnia, każdej godziny. Zamykanie ptaków w klatkach, katowanie drobiu przeznaczonego na stół, jakże jest niegodne kulturalnego człowieka! Niewiarygodne okrucieństwo, jakie panuje tak powszechnie w tej właśnie materji w stosunku do zwierząt, jest godne pogardy. Napychanie gęsi jadłem, z równoczesnem zaciskaniem ich szyi małą sprężynką przez szereg miesięcy (autentyczne!) w celu zwiększenia tak ulubionej wątroby, powiększającej się wskutek ciągłego duszenia się, sprawianie żywcem ryb i raków, katowanie cieląt przeznaczonych na rzeź — wszystko to są zwyczaje, panujące jeszcze tu i ówdzie notorycznie. O czem świadczy i na czem polega ten fakt? Jest mi on tylko pomocą w opanowaniu tematu; chcę stwierdzić, że środowisko wychowuje i kształtuje sposób odczuwania. Jeżeli dziecka nie skarcimy za małe i nieświadome okrucieństwa, popełniane na żabach, muchach i motylach, wyrośnie zeń na przyszłość człowiek małego serca, lekceważący cudze cierpienia. Nie jest prawdą, że — jak dorośnie — sam się poprawi. Środowisko ma potężny wpływ na człowieka: a miłość, miłość dobra dla wszystkich stworzeń, dotkniętych jednym przymusem istnienia, pogłębia charakter dziecka, zaprawia je do kontemplacji, i stapiając się

NAD SREBRNEM WYBRZEŻEM

PORAZ nie wiem który w życiu rozkochałam się dożywotnią miłością w morzu, nienasłuchanem, nienapatrzonem, nigdy niezapomnianem morzu. Poznawszy wiele mórz, tym razem znalazłam się nad oceanem, nad jego srebrnem wybrzeżem. Z początku zdawało mi się, że to nic nowego, taka sama wielka woda jak każda inna, tylko bardziej słona. A potem, gdy bliżej poznałam ocean, widziałam już dobrze, że to przecież zupełnie co innego, niż zamknięte bliskiemi granicami ziemi morze. Tu czuje się, że to woda, woda i dalej woda, a potem już tylko Ameryka. Zazdrościłam Lindbergowi, że wisiał nad tem przestworzem i Krzysztofowi Kolumbowi, który nie wiedział czego chce i czego szuka, a odkrył Nowy Świat.

— — — — — — — — — — — — — —

To jest zupełnie banalne powiedzenie, że morze pływa. Tylko ktoś kto go dobrze nie zna tak twierdzić potrafi. Morze pływa, zapewne, ale to tylko jeden z środków jego poruszeń. Morze chodzi, jeździ, tańczy, drapie się, spina, lata, zamienia w pył, dym, mgłę, buduje i burzy.

A czasem fale są tak nieporadne, jakby wcale pływać nie umiały...

Spina się po skałach, jak najwytrawniejszy taternik...

Spada kaskadą.

Bije wodotryskiem, który w dodatku ma za ozdobę prawdziwe delfiny.

Przelewa się jak rozkołysana, zbyt pełna czara, gdy ją ktoś nieuważny potrąci.

Jeździ czwórką białych, spienionych rumaków, o rozwianych grzywach, zaprzęgniętych w lejc lub w poręcz, czasem doczepia rydwan jakby dla samego boga Posejdona.

Wierci studnie w skałach, buduje mosty dla pana starosty, wznosi łuki romańskie, gotyckie, prowadzi wiekowe swe dzieło wedle wszelkich zasad sztuki.

Jak domki z kart, z fal swych stawia gmachy. Wysuwa się naprzód pierwsze piętro, pada na drugie, drugie na trzecie, a czwarte wprost się na nas wali.

— — — — — — — — — — — — — —

Przypływ morza.

Najpierw idzie powoli, potem krok, skok, krok, skok. I spieszyć się zaczyna. Coraz bardziej, coraz bardziej, pragnąc co rychlej wziąć ziemię w swe posiadanie. A gdy już jakiś jej kawał zagarnie na dwunastogodzinne władanie, to wyrzuca w górę triumfalną fanfarę wód.

Każda fala ma przeznaczoną sobie pracę i zakreśloną drogę. Zbyt gorliwe lub zbyt przebiegłe spotykają się i walczą ze sobą. Widzisz te grzywy na skrzyżowaniu fal?

Leżąc na brzegu z zamkniętemi oczami, z szumu fali poznaję jaką ona linję przy brzegu zakreśliła. Czy przybiegła równa i prosta, czy też i ile razy się załamała.

W nocy przypływ jest silniejszy, bo morze trochę się ludzi boi.

Biegnę zobaczyć jak wygląda świat po odpływie.

Tak mi spieszno spełnić cud chodzenia po morzu!

Wstaję rano aby być sama — morze i ja. Objąć je oczyma, zanim je inne oczy zobaczą, ogarną, zabiorą.

Jest bardzo jasno, zbliżyły się do siebie brzegi — i jak na dłoni widać bezużyteczną teraz latarnię morską.

W burzliwe noce jesienne przychodzą statki do brzegów rozbijać się w promieniach jej światła. Kadłub takiego okrętu tkwi w piasku lata całe, a jego kotwica naigrawając się, wystaje ku górze. W letnie pogodne ranki, po odpływie, leżą tylko girlandy muszelek, algi, nierozczesane włosy boginek morskich, meduzy, ich opalowe kwiaty, ich fantastyczne kapelusze i czary, z których piją nektar żywota.

Oprócz tego na piasku wyrysowana mapa zetknięcia morza z lądem. Morze zostawia znak tu swego pobytu, swych zmagań się, znak każdego swego kroku, pójścia naprzód i cofania się.

Musi też być gdzieś, temu podobna, na szczęście nikomu nie widzialna, mapa mojej duszy.

— — — — — — — — — — — — — —

Morze i góry.

Góry to dla mnie tylko dekoracja, aby morze mogło na ich tle grać swą odwieczną rolę.

— — — — — — — — — — — — — —

Morze i las.

Morze tak ma się do lasu, jak czyn do bezwładu, jak zimna kąpiel, która podnieca, do ciepłej, która usypia.

Jak miłość, której dziś nikt nie chce, do przyjaźni, która dziś nikomu na nic nie jest potrzebna.

Mniejsza o to — jest las i morze.

Gdy idę przez las, to morze bawi się ze mną w chowanego, gdy idę przez las, w nocy, w błysku latarni, to świat się w mych oczach budzi i usypia, gdy idę przez las, to ten ptak co przelata, woła do mnie »dis, dis, dis« a nie wiem cobym mu miała powiedzieć...

Mewa, najlepsza w świecie akrobatka, o nic nie pyta, bo wszystko wie.

— — — — — — — — — — — — — —

Czasem...

Czasem w nocy gdy się zbudzę, słyszę jak morze śpiąc oddycha.

Czasem morze jest w żółte i zielone paski, jak te doskonałe bery, które się tylko w dzieciństwie jada.

Czasem w południe ceglany cień żagla odbija się w morzu, a w nocy »dwa obaczysz księżyce«.

Czasem żaglówka wyzbywa się swej klasycznej pozy — jeszcze chwila a można deklamować »zdarto żagle, ster prysnął«.

Czasem gdy statki mijają się, to się sobie grzecznie kłaniają, dygają.

Czasem na morzu nic się złego nie stanie, gdy oczy moje je strzegą.

Czasem, na serjo, to nie żaden żart, ta latarnia co tam od XIII wieku stoi, zmienia pozycję, idzie naprzód i cofa się...

Czasem leżąc na piasku jestem tak morzem przepojona, że mi się wcale kąpać nie chce.

— — — — — — — — — — — — — —

Czasem willa Coquette, jak każda Coquette, zawodzi — a może tylko daje coś innego niż obiecywała?

Czasem na terasie mam przedstawienie na czterech planach: morzu, niebie, chmurach i rzuconym na nie deseniu sosny.

Czasem widuję tu cudne zachody słońca —

Gdy nasz lokaj idzie na dancing i podaje szybko obiad.

— — — — — — — — — — — — — —

Czasem jakiejś kobiecie wydaje się, że to ładnie iść w fale z malowaną buzią...

Czasem się temu młodzieńcowi wydaje, że można drapować się w płaszcz kąpielowy, jak się drapowało w grecką togę..

Czasem mnie się wydaje, że...

Aurelja Wyleżyńska (Willa Coquette, St Palais s/Mer.)

---

z życiem i koniecznościami w bogaty amalgamat, stwarza jednolitą indywidualnie i dzielną jednostkę, która może sobie pozwolić na przyznanie się publiczne do posiadania serca.

Odrzućmy, oczywiście, wszelkie przyprawy do tej bezinteresownej miłości, jako to: równoczesny wstręt do ludzi lub histerję, a otrzymamy czysty pierwiastek miłości człowieka do zwierzęcia, pełen pokory wewnętrznej i wspaniałej wyrozumiałości, dający wzamian pełną rozkosz obcowania z tworami przyrody; nie bezmyślnego afektu, lecz ofiarnego uczucia dobroci i opieki, jakiemi obdarza silny słabych i bezbronnych.

Janina Kilian-Stanisławska

W ŁÓDCE

NAGLE doktór rzucił wiosła w dulkach i powiedział:

— No, panno Janino, wiozłem panią aż dotąd, teraz mam dość. Niech pani wiosłuje.

— Jaki pan uprzejmy, — zaśmiała się łagodnie i wstała z tylnej ławeczki, by go zastąpić przy wiosłach. Doktór rozciągnął się wznak na dnie łódki, podmościwszy sobie siana pod głowę.

— Co mam być uprzejmy! — rzekł dobrodusznie. — Pani jest podobno doskonałą sportsmenką, więc nie sfatyguje się. A ja się już zmęczyłem.

Janina zdjęła binokle, ażeby je przetrzeć; bez szkieł oczy jej natychmiast zmalały i straciły wyraz: była bardzo krótkowzroczna. W puszystych popielatych włosach — jej głównej ozdobie — zapalały się złote cętki, gdy chwilami wypływali z pod drzew.

Rzeka była w tem miejscu leniwa, raczej do stawu podobna. Jadąc blisko brzegu, rozdzierali zwartą płachtę rzęsy, co drobnemi, twardemi krążkami leżała na wodzie, rzekłbyś: łuska potwornej ryby zielonej. Gęsta szumowina koloru opalonej pianki morskiej lepko czepiała się wioseł i zwisała z nich flakowato, niby ślina z miękkiego pyska wołu. Brunatny, pluszowy kwiat oczeretu sterczał sztywno; czasem siadł na nim żółty motyl, czasem wiatr nim zakołysał... W powietrzu było cicho, sennie — ciepłe przedwieczerze uśpiło ptaki.

Doktór palił fajkę, wystukiwał obcasem takt jakiejś melodji i patrzał na siwawe strzępki obłoków. Wreszcie zapytał:

— Dokąd mię pani wiezie?

— Jest tu taka czyścina, — odparła swym równym, zawsze uspokajającym głosem, jakby mówiła do chorego w lecznicy. — Pan wie, co to czyścina? Niezarosła wysepka. Wiejska dziatwa kąpie się tam często...

— Ba, to dziękuję! — przerwał doktór. — Nie jestem spragniony towarzystwa dziatwy.

— Pan naprawdę nie lubi dzieci?

— Naprawdę. — Uśmiechnął się. — A pani naprawdę je lubi?

— Tak.

— W takim razie jazda na wysepkę! Bo może ja tylko udaję? Chociaż nie, nie sądzę.

Ale na czyścinie nie zastali nikogo. Był to długi, ledwie z wody wystający grzbiet piaszczysty, na którego skraju jedna jedyna iwa rzucała trochę cienia. Do tego to drzewa, nadpękniętego od pioruna, przycumowali łódkę.

Janina rozesłała pled, odkorkowała butelkę z zimną kawą i jęła smarować masłem pachnący razowiec. Ruchy jej były nieśpieszne, umiarkowane, jak jej głos. — Czem chata bogata... — zapraszała.

— Cum gaudio et amoenitate, — zabrał się szparko do jedzenia. — Ale stop! czy pani czasem nie zapomniała soli? Gwałtu, wszystko byłoby na nic.

Rozwinęła jakiś papierek:

— Jest sól, jest.

Leciutka fala drobno biła o brzeg. Koniki polne wrzeszczały zazapamiętale, a jednak, da się, nie przerywały ciszy. W słodkawym rzecznym zapachu można było odróżnić woń tataraku, muszli rozgrzanych i mokrego zielska. Doktór zażartował:



— Pani jest młoda, ja jestem młody... Ktoś nas tu zobaczy razem i gotowa plotka.

Podając mu drugi kubek kawy, Janina uśmiechała się spokojnie. — O plotkę nie trudno, rzeczywiście, — potwierdziła. — Niech tam.

Przekąsiwszy, doktór znowu położył się nawznak. — Ależ tu u was komarów! — utyskiwał, trzaskając się dłonią po czole; — istne pijawki. Wyobrażam sobie, co to będzie później wieczorem.

— Niech się pan nie niecierpliwi; gdzież filozoficzne aequanimitas? — mówiła pogodnie i skrzętnie składała zatłuszczone papiery, by nie śmiecić nawet tutaj. — Niedługo wróci pan do miasta, tam nie będzie komarów.

— Oj, proszę mi nie mówić o mieście, mam go póty.

— Nie wolno wspominać panu o mieście, ani o dzieciach — Pomyślałby kto, że z pana zgorzkniały tetryk.

— Ja, zgorzkniały. To dopiero.

— A pewnie. Dotąd nie słyszałam z ust pańskich dobrego słowa. Co pan właściwie lubi?

— Chleb z masłem... ale t a k i chleb z t a k i e m masłem. Później co jeszcze? Aha, rozmowę z panną, ale z t a k ą panną! A widzi pani, ten komplimencik mi się udał, prawda? Następnie... dużo innych rozmaitych rzeczy, tylko że jestem w tej chwili nieco senny i nie mam ochoty gadać o niczem rozumnem.

— Senny? Ten komplimencik również udał się panu!

Śmieli się oboje, ale Janina miała przykre wrażenie, że w śmiechu doktora niema wesołości. Często tak bywało. Rzekła po chwili:

— No to niech pan się trochę zdrzemnie, a ja sobie tymczasem poczytam.

— Zgoda. Tylko wie pani co? Zgromadzę nieco mokrej trawy i podpalę — niech się kurzy: poczęstunek dla tych bestyj komarów. Ale może to niegrzecznie, że będę spał, zamiast bawić panią? Nie szkodzi; zato mogę śnić o pani, dobrze?

— Dobrze, dobrze, panie doktorze!

— Ślicznie, ślicznie, panno nauczycielko! A co pani będzie czytała? Ce Bogucką, Ce Niewiadomską i Jot Warnkównę?

— »Non, point du tout; mais bien quelque chose approchant«.

— Proszę mi francuszczyzną nie imponować. Ja również jestem bardzo wykształcony: wiem, że to z Moljera. Trafiłem?

— Siadać. Rzymska piątka. Czyli raczej: kłaść się i spać.

Słońce się pogrążyło w oczekującą go na zachodzie poziomą smugę chmur i nagle spłynęło karmazynem. Na wysepce buchnął purpurowy pożar; pierwsze zajęły się czubki szuwarów i poczęły krwawić na w i l g o t n y piasek. Czerwień pełzła po ziemi, aż się zetknęła z zarzewiem doktorowego ogniska i schłonęła je. Janina, z a ł o ż y w s z y źdźbłem trawy czytaną książkę, dotknęła ramienia Bielskiego.

Gdy wracali, panna siedziała przy sterze,

doktór wiosłował. Wiosłował wolno, miarowo. Płaskie łopaty zagarniały trochę wody, która, ociekając, rumieniła się w ostatnich blaskach słońca i dzwoniła słodko. Na rzece było cicho, cicho. A ode wschodu płynął już przejrzysty księżyc sinawo-srebrny, coraz mniej siny, coraz srebrniejszy.

Doktór powiedział:

— I oto płyniemy sobie we dwoje. Czy ta łódka istotnie nas łączy? Mnie się zdaje, że nie. Czółno chce na nas wywrzeć pewnego rodzaju przemoc materjalną, każąc nam być bliskimi sobie. Lecz my jesteśmy wolni i możemy się sprzeciwić; możemy siedzieć od siebie o dwa kroki i być sobie obcymi najzupełniej.

Mimo całą łagodność, Janina zdawała się wreszcie podrażniona ustawicznym jego brakiem kurtuazji. — Dziwny z pana człowiek! Czemu pan wciąż podkreśla — — — zaczęła.

— Ależ pani mnie nie rozumie, — przerwał zniechęcony. — Mówią, że kobiety są subtelne; ciekawym, kto to pierwszy wymyślił? Co ja »wciąż podkreślam«? Proszę poprostu wyznać, że panią rażą jakieś tam moje błahe uchybienia etykietalne. A skąd pani wie? Może mnie rażą w pani znacznie donioślejsze rzeczy!

Spojrzała nań zdumiona: — Wie pan!... I cóż to, jeśli łaska?

Bielski zanurzał wiosła bez słowa. Już nieraz spostrzegła, że doktór łatwo sobie radzi z kłopotliwemi pytaniami: milczy i basta. »Zruszczał na tych swoich kresach«, pomyślała; lecz w tejże chwili refleksja: »Nie. To złość mówi przeze mnie. A gdy się kogo pragnie sądzić we własnym trybunale, trzeba umieć być jego adwokatem«. Janina była świadomie wyrozumiała.

— Rozgniewałam się na pana, — rzekła z uśmiechem, — i mniemam, że nie bez powodu. Mogłabym powiedzieć kilka gorzkich słów, na które może zbrakłoby panu repliki. Ale strasznie nie lubię zwyciężać; robi mi się wówczas nieznośnie żal.

— To ciekawe... — zastanowił się doktór i przestał wiosłować. — To ciekawe, — powtórzył. Po chwili zaś, jakby nagle uczynił olśniewające odkrycie: — No tak, ja przecie wiem: pani jest dobra!

Łódka bujała swobodnie po toni coraz to matowszej; ode dna szła ku powierzchni czarna szklana tafla. W powiewie, mur prężnych trzcin wklęsnął jednostronnie, jakby niewidny marchołt na nim ukląkł.

— Dobra?... Czy ja wiem?... — Zadumała się rzetelnie. — Może raczej litościwa?

— To duża różnica, — stwierdził doktór. — Litość może być bierna, dobroć musi być czynna. Czynnym winien być również wioślarz, o ile wogóle mamy się dziś dostać do domu. Dalejże!

Wkrótce Janina podjęła:

— Pan zawołał przed chwilą: »to ciekawe«. Stąd widzę, że pan mię zrozumiał i cieszę się z tego. Bo to, com powiedziała, jest jednym z najszczerszych mych odczuć. Czasem wiodę z kimś spór na tematy najbardziej oderwane. Gdy zauważę, iż go pomimo jego woli przekonywam, iż poczyna mu braknąć argumentów, robi mi się nagle smutno i gotowa jestem ustąpić — wbrew sumieniu. Ba! niekiedy posprzeczam się z którą koleżanką, ona mi nagada coś przykrego... Potem, wieczorem, po zgaszeniu lampy, przypomina mi się to. Myślę sobie: Jak ona walczyła, nieboraczka! Bo też kto ją obroni w życiu, jak nie ona sama? Wysuwała szponki, usiłowała mię drasnąć — jak biedne napadnięte zwierzątko. I znowu robi mi się smutno.

Doktór patyczkiem zrzucał z wiosła jakąś śliską buro-zieloną brodę. — Takaż pani pokorna? — zagadnął.

— To żadna pokora, — rzekła. — Może nawet więcej w tem głowy niż serca. Wcale nie mówię: mądrości, czy rozumu — tylko poprostu głowy, zwykłej, przeciętnej głowy ludzkiej. Tacyśmy biedni, mali, opuszczeni pod tem ogromnem zimnem niebem — jakby garstka bezbronnych dzieciaków na skalnym cyplu wśród oceanu. Że też mamy ochotę się wadzić, wzajemnie zadawać sobie ból! Tu — jedna przeraźliwa nieskończoność głuchych światów, tam — druga, jeszcze straszniejsza nieskończoność niepokonalnej śmierci... A my możemy im chwilowo przeciwstawić i chwilowo je złagodzić tylko bezmiarem wzajemnego miłosierdzia.

Wpłynęli w mulutką zatokę, pełną lilij wodnych. Bielski zatrzymał łódkę. — Co to za cudowne kwiaty! — rzekł. — Szkoda, że niesposób zabrać ich do domu: odrazu więdną. Niech pani spojrzy, jaki to cud!

— Patrzę — I wsparta łokciami o skraj burty, przyglądała się mierzchnącej powierzchni zatoki.

Wielkie, mięsiste liście unosiły się na wodzie płasko i nieruchomo; czarki białych i żółtych nenufarów spoczywały na nich jak duże klejnoty. Doktór oświadczył, iż żółte są w złym smaku i że uznaje tylko białe. Medor wylazł z pod ławki i również oglądał krajobraz, ale z zupełną obojętnością. Rzewnie — pogodna cisza musnęła świat tłumikiem — i świat umilkł, jakby struna ściszona. Łąkami wałęsały się poczwarne kłębowiska oparów, które czezły, gdy się w nie było mocniej wpatrzyć. Wieczór był jeszcze ciepły, ale ciepłem wilgotnem i zdradliwem. Bielski przerwał długą ciszę nowym nietaktem — kapitalnym.

— Panno Janino, — powiedział; — wie pani, dlaczego nie chcę się z panią ożenić?

Na mgnienie poczerwieniała gwałtownie, aż oczy zaszły jej łzami i wargi się zatrzęsły. Pytanie doktora odczuła jak najboleśniejszą obelgę.

— Może przedewszystkiem dlatego, — odparła drżącym głosem, — że i ja nie mam potemu najmniejszej chęci?

Doktór zaprzeczył:

— Nie, wcale nie dlatego. To jest pani punkt widzenia, a ja mówię o swoim. Znam panią bardzo niedawno — ileż to? miesiąc zaledwie, — a już byłbym się w niej zakochał na umór, jak jeszcze nigdy w życiu. I mógłbym gorąco pragnąć poślubić ją. A dopiero gdybym tego zechciał sam, zainteresowałbym się, czy to pani dogadza.

— Chcę wysiąść.

— Co?! Jakto wysiąść?

— Poprostu wysiąść i sama iść do domu.

— Ależ ja na to nigdy nie pozwolę! Sama po tych moczarach? Toć już prawie noc. I czemu raptem? Jeżeli pani zimno, mogę prędzej wiosłować.

— Prosiłabym.

Bielski z pewnym żalem spojrzał jeszcze raz na ładną zatoczkę i wziął się do pracy. Kilka minut oboje milczeli, poczem doktór z dobrą miną powrócił do przerwanej rozmowy:

— Więc właśnie mówiłem, dlaczego — —

— Panie doktorze! — przecięła bardzo niecierpliwie, — upewniam pana, że nie jestem ciekawa. Dajmy temu pokój.

Teraz nareszcie dostrzegł jej obrazę i szczerze się zmartwił.

— No oczywiście, dotknąłem panią! Boże mój, że też to człowiek nie może nawet pani mówić uczciwie, co myśli. Wiecznie ta ciuciu-babka. I to nazywa pani miłosierdziem?

Roześmiała się bezradnie — tak, jak się mężczyźni śmieją z »kobiecej logiki« kochanek.

— Więc na dobitkę to ja pana krzywdzę, prawda?

— Naturalnie; krzywdzi mię pani nieuzasadnioną urazą.

— Nie mój drogi panie, widzę, że się na pana gniewać nie — można. Pan jest tak beznadziejnie pewien swej słuszności. Pogódźmy się. Cóż tam porabia nasz stary Medor?

— Ee, — przeciągnął lekceważąco: — takie to i pogodziny, kiedy trzeba mówić o Medorze!...

— O czemże pan doktór życzyłby sobie mówić?

— O tem, co nas (bo nie tylko mnie) obchodzi naprawdę. O tem, że widocznie tkwi w nas obojgu coś szlachetnego, skoro moglibyśmy się kochać, a nie kochamy się — jedynie z powodu rozbieżności poglądów. Bardziej zwierzęcy ludzie nie zważaliby na to: my na to zważamy, na to przedewszystkiem. Pani poglądy są mi antypatyczne i dlatego — — Ale ja znowu panią obrażam?

— Żadną miarą. Rozsądek wziął górę nad odruchami babskiej psychiki i teraz mogę wszystkiego słuchać.

Ale doktór nagle stracił werwę i przygasł. A Janina ni stąd ni zowąd pomyślała, że Bielski wyjeżdża za dwa dni i serce skurczyło jej się pustką. Zupełny dziwak! rzekła sobie na pocieszenie, lecz natychmiast sprostowała sumienie: Może tylko zupełnie prawy?... Zechciało jej się płakać.

— Panno Janino, — rzekł doktór, — panno Janino!

Było już ciemno, nie widziała wyraźnie jego twarzy, ale uderzyło ją brzmienie głosu.

— Panno Janino! Pani jest pewna, że jesteśmy tacy zupełnie opuszczeni, biedni, mali? że obie nieskończoności: — nieba i śmierci — są takie zimne?

— Tak, — powiedziała smutno, i wciąż bardziej chciało jej się płakać; — jestem pewna. I nie mówię tego lekko, ani przez pociąg do modnej wolnomyślności. Zdziwi to pana, ale ja dużo myślałam, dużo myślę...

— I?

— I niebo jest mi coraz zimniejsze.

— To bardzo źle, — powiedział doktór. — To strasznie źle.

Znać było, że Janina nie po raz pierwszy dyskutuje w tych sprawach. Smutne jej odpowiedzi tchnęły wielokrotnem przemyśleniem.

— Zacytuję panu Ewangelję, którą czytałam uważnie: »Nie może drzewo złe owocu dobrego rodzić«. A miłosierdzie, panie doktorze, jest chyba najwznioślejszem dobrem nawet podług religij? Otóż zapewniam pana: moje głęboko świadome miłosierdzie płynie wyłącznie z tej koncepcji, że w zimnym i głuchym wszechświecie — ogrzać się wzajem możemy tylko my sami.

Bielski medytował, jak ma wyrazić swą myśl. — Niecierpię sypać paradoksami, — westchnął; — ale cóż robić, jeżeli prawda brzmi paradoksalnie? Krótko mówiąc, miłosierdzie pani wydaje mi się okropnem złem.

— Aż tak? — uśmiechnęła się markotno.

— Szatańskiem złem, — wzmocnił doktór. — Szatańskiem dlatego, że o pozorach dobra. Miłosierdzie pani przykuwa do ziemi jako do jedynej deski ratunku. Prześlepia Boga, a przeto ubóstwia siebie. Jest samowystarczalne, a przeto podcina skrzydła.

Janina powiedziała: — Zapomina pan, że najpierw należałoby dowieść owego »Boga« i owych »skrzydeł«. Pan mówi o nich jakby o rzeczach oczywistych.

Bielski westchnął powtórnie i odłożył wiosła.

— Przyjechaliśmy, — rzekł; — koniec naszej wycieczki. Tak, panno Janino, tak. Koniec naszej wycieczki. Może jeszcze chwilę posiedzimy w łódce, gdyż chciałbym dorzucić parę słów do naszej bezcelowej rozmowy. Pani mówi: dowieść. Mógłbym dowodzić bardzo obszernie, czemu nie? lecz nie przekonałbym pani. Kogo innego — może tak, pani — nie. Ja, widzi pani, jestem naiwny, źle wychowany i tak dalej, ludzi jednakże znam. To zuchwałe, co mówię: ale po dwóch dniach znałem panią jak siebie. Zobaczyłem, że dobroć jej — to pancerz, broniący istoty nieuleczalnie głuchej i ślepej na to jedyne, co jest ważne. »Skrzydła«? mój Boże! ptakowi dowodzić ich nie trzeba, kamieniowi nie można. Skrzydła i Bóg — to przecież najpierwsza, najbardziej bezpośrednia oczywistość, bo i my sami czujemy siebie tylko poprzez nią.

— Pan kończył uniwersytet w Rosji?

Zdziwił się: — Nie. Skądże to przyszło pani na myśl?

— Przypomina mi pan rosyjskiego studenta. Chodźmy do domu, bo się pokłócimy na dobre. A że jestem podług pana głucha i ślepa jak bezskrzydły kamień, musi mię pan odprowadzić aż do naszego ogrodu, mimo odrazę, jaką w panu budzę.

W furtce pożegnali się chłodno i doktór odszedł w stronę swego letniska. Po drodze przystanął, dobył z zanadrza list zaadresowany do Janiny, przeczytał go uważnie w świetle latarki elektrycznej i podarł. — Daj jej Boże wszystko najlepsze, — szepnął. — Ale nigdy jej nie pokocham. Nigdy.

Wyjął z kieszeni chustkę, scyzoryk, notes, wreszcie znalazł, czego szukał: małą, czarno oprawną książeczkę. Przerzucił kilkanaście kartek i czytał: »Nie mniemajcie, żebym przyszedł puszczać pokój na ziemię: nie przyszedłem puszczać pokoju, ale miecz. Bom przyszedł rozłączyć człowieka przeciw ojcowi jego, i córkę przeciw matce jej«...

Janina, czesząc się na noc, myślała z niepokojem, że doktór nie zechce może przyjść jutro?...

— Zresztą i tak odjeżdża za dwa dni, — rzekła półgłosem i zgasiła lampę. Zrobiło się bardzo ciemno.

Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

JAN PARANDOWSKI

DWIE WIOSNY

Wydawnictwo Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich we Lwowie

KSIĄŻKA piękna i dobra. Nie nazewnątrz. Asymetryczne łamańce okładki czarno-czerwono-białej kłócą się z treścią, która jest jasna, prosta, szlachetna. Są to wrażenia z Grecji i Sycylji, pisane z pamięci, której niewątpliwie pomagały notatki i dokumenty. Nie Bedeker i nie referat filologiczny, tylko bystre spostrzeżenia i subtelne odczucia poety, który posiada wielką erudycję i dzięki niej wie, na co patrzy, umie spostrzegać, przypominać i odczuwać, a nadewszystko umie opowiadać o tem, co spostrzegł i odczuł. Zajmująco, żywo, jasno, bez przesady. Umie wyszukiwać niewyszukane słowa i zwroty, umie miarkować patos, nieraz nieodparty. Niezwykły urok tej książki leży nietylko w przedmiocie, któremu jest poświęcona, nietylko w zajmującej treści, ale w jej doskonałej formie, tak dziś rzadkiej. Dzięki temu ma się ochotę wracać do jej ustępów i one przy drugiem czytaniu jeszcze zyskują. Są pełne plastyki, światła, woni i pogodnych wspomnień. Sympatyczne i to, że autor nie udaje ani obłąkanego ani naiwnego w swych zainteresowaniach i odczuciach — owszem, objawia to bez fałszywej pozy, że jest współczesnym, wykształconym człowiekiem i nie waha się informować czytelnika w sposób niesłychanie ujmujący o szczegółach z zakresu dziejów języka, architektury, rzeźby, mitu, nawet geologji, o starożytnych tekstach, które pod jego piórem nabierają nowego życia i rodzą równe im ustępy polskie. Nie pozna się na tych urokach łatwo ktoś, kto z obcych języków zna tylko rosyjski i trochę francuskiego, a nie wie, jak smakują starożytne źródła naszej kultury duchowej. Ale najszerszym kołom podobać się może Grecja, która w tej książce wstaje w postaci łatwo przystępnej, osłonięta listkiem figowym, a widziana jakby przez witraż katedry. »Jestem jak handlarz wszelkich świętości, obciążony bagażem wszystkich relikwij«, mówi o sobie autor w chwili, gdy mu raz, powiada, bizantyjski Chrystus błogosławił na gruzach spustoszonej świątyni Apollona. Nawet drzewa koło niej wycięto, czytamy, »żeby nie ukryły w sobie jakichś szczątków dawnych bogów«.



Jan Parandowski — Rys. Mund

Czytając »Dwie wiosny« ma się wrażenie, że Apollon autorowi przebaczył — jego praca kryje w sobie szczątki dawnych bogów. Piękne. *Władysław Witwicki*

CIEKAWY WYWIAD

PRZEPIĘKNY *hall* mieszkania prof. Flama-Płomieńskiego. Około dwudziestu osób siedzi na fotelach i kanapkach, tocząc ze sobą ciche rozmowy we wszystkich językach świata. W splocie szeptów wyławiam słowa polskie, niemieckie, angielskie, rosyjskie, hiszpańskie... Z poza drzwi rozlega się śpiew — aksamitny baryton: lekcja — ćwiczenia. Słucham tych kilku, powtarzających się wciąż tonów. Jakby na moje życzenie — głos, doszedłszy do jakichś wysokich *la*-ów i *si*-ów, urywa i rozpoczyna arję Luny z Trubadura. — Szepty milkną, wszyscy zwracają mimowoli głowy ku drzwiom. Słucham i ja tej starej, oklepanej melodji — i dziwię się coraz bardziej wrażeniu, jakie mnie ogarnia. Dzięki temu, mistrzowsko opanowanemu głosowi i skończonej interpretacji — zapominam, że to Verdi, muzyka naszych babek i prациoć. Arja się kończy i muszę sobie dopiero uświadomić, że to ta sama »piła«, przed którą tyle razy uciekałem, usłyszawszy tylko jej pierwsze tony.

Po chwili drzwi się otwierają, przekraczam ich próg i znajduję się w tej, jednej z najbardziej dziś znanych w Europie, »Kuźni głosów«. Profesor Flam wita mnie serdecznie po kilkuletniem niewidzeniu. Znałem go ze Lwowa, gdzie skupiał około siebie przez kilka lat szereg adeptów sztuki śpiewackiej. Zmienił się nieco — jakby odmłodniał i spoważniał jednocześnie; wzrok zlekka przymglony, jakiś zasłuchany wyraz twarzy i miękkie, okrągłe ruchy.

Przyznaję się, że wybierałem się na ten interwiew z pewną niewiarą. Sceptycznie odnosiłem się do legend, krążących po Lwowie... Wiedziałem już, że Slezak zalicza się obecnie do grona uczni i wielbicieli Flama, ale miałem teraz sposobność stwierdzić, że i inne po Berlinie krążące wersje o niezwykłych sukcesach pedagogicznych prof. Flama, tego »cudotwórcy głosów«, jak go tu nazywają, nie są w niczem przesadzone.

Zanim zdążyliśmy zamienić kilka słów, wnosi pokojówka telegram — depesza kablowa z Nowego Jorku: »Wczoraj śpiewałem na otwarcie sezonu w *Metropolitainhouse* z Jeritzą. Olbrzymie powodzenie. Głos w świetnej formie. Bardzo, bardzo dziękuję — Kirchhofer«. Kirchhofer, przez długi czas jeden z najznakomitszych śpiewaków niemieckich, stracił głos; przez kilka lat zdawało się, że jego karjera śpiewacka skończona... a oto, po jednorocznej pracy u Flama śpiewa Kirchhofer na otwarcie sezonu w pierwszej dziś operze świata... Zmiana istotnie niecodzienna!

Potem czytam list Konserwatorjum w Chicago — propozycja objęcia klasy koncertowej śpiewu.

Ściany salonu zawieszone niezliczonemi fotografjami uczni i uczenic z pełnemi wdzięczności dedykacjami.

»A tu kąt galicyjski«, objaśnia mnie profesor. Uśmiecham się do znajomych twarzy; przed oczyma staje mi, jak żywa, popołudniowa »obsada« z cukierni Zalewskiego we Lwowie... »Więc mimo tego niebywałego powodzenia na gruncie berlińskim nie zapomniał Pan o Lwowie?«

»Są to moje najmilsze wspomnienia. To było, mimo różnych trudności i przeszkód — kilka najpiękniejszych lat pracy«.

Wśród fotografij widzę kilka osób, które ze Lwowa aż tu przywędrowały, wierne swemu profesowi...

Nie chcę zajmować wśród pracy cennego i drogiego (o, bardzo drogiego) czasu profesora, ale p. Flam mnie zatrzymuje — mogę się przecie przysłuchać kilku lekcjom!

I rozpoczął się koncert — rewja wspaniałych głosów, defilada najgłośniejszych w Berlinie nazwisk śpiewackich — czterech pierwszorzędnych śpiewaków tutejszej *Staatsoperv*, jeden bajeczny tenor z Nowego Jorku, wspaniała śpiewaczka hiszpańska, jakiś młody basista rosyjski, kilku początkujących — i znów nazwiska coraz znakomitsze — wszystkie sławy tutejsze.

A potem — krótki dzwonek, śpieszne kroki i, ku memu zdumieniu, staje w progu... Harry Liedtke! — ekranowy władca ser dziewczęcych, uroczy »król« uwodzicieli filmowych. Ma 18 minut czasu, w drodze z atelier na posiedzenie dyrekcyjne. I, ledwie się przywitawszy, staje przy fortepianie i ten »niemy« bohater zaczyna śpiewać. Musiałem zrobić bardzo głupią minę, a Liedtke śpiewał — naprawdę śpiewał nie byle co i nie byle jak! Niewielki, ale przemiły tenorowy głos, świetnie interpretujący pieśni Schuberta, Schumanna, Straussa... Z niemem pytaniem spoglądam na prof. Flama i dowiaduję się, że pan Liedtke wystąpi wkrótce z własnym koncertem — z wieczorem pieśni.

Jestem pewien, że odniesie znaczny sukces, że Liedtke-śpiewak dorówna Liedtkemu-aktorowi. Pan Liedtke zaśmiał się, kiedy go poczęstowałem tym, wątpliwej dla niego wartości, komplimentem. Myśli jednak o śpiewie poważnie — całkiem poważnie. Tych cennych osiemnastu minut dziennie nie poświęcałby dla dziecinnej zabawki.

I znów, aż do późnego wieczora, dźwięczą w salonie coraz inne głosy — zjawiają się coraz nowe postacie z północy, południa, wschodu i zachodu i stwierdzam na własne oczy, że istotnie mieszkanie prof. Flama jest w Berlinie ośrodkiem sztuki śpiewackiej, ściągającym dziś najwybitniejszych śpiewaków starego i nowego świata. *jm* (Berlin)

W BLASKACH SŁOŃCA I ŚNIEGU

MA zima swoje złe strony, a jej wierny wasal — mróz dobrze się nam nieraz daje we znaki. Niezbyt też naogół kochamy tę surową panią, choćby za to, że pomnaża troski powszednie biedaków, zaś tym, dla których nieszczęsna sprawa węgla na zimę nie jest zbyt ważną kwestją, każe się opatulać, okręcać w różne ciepłe różności.

Kochają zimę dzieci i... sportsmeni. Któż z nas nie pamięta ze swoich lat dziecięcych jasnego wspomnienia radości w dzień pierwszego śniegu? A później inne wielkie radości — zabawy w śniegu, saneczki, pierwsze kierowane troskliwą ręką matki kroki na lodzie i... Boże Narodzenie, święto dla serc dziecięcych najcudniejsze.

Sportsmenom i sportsmenkom zima pozwala na uprawianie pięknych i upajających ruchem na mroźnem powietrzu sportów: łyżwiarstwa, narciarstwa, saneczkowania.

Panią na lodzie zna historja sportu oddawna, bo od przeszło stu lat. Jak to się biedactwo wówczas na jedyny dostępny dla niej sport zimowy stroiło w swoje modne »gmachy« sukien i jak się w takim aparacie ruszało — uwidoczniają nam starodawne ryciny lub karykatury. Dzisiejsze obrazki ze ślizgawki wskazują nam nietylko mądry postęp, jaki zaszedł od tego czasu, ale jednocześnie uczą, jaką szkołą wdzięku jest sport łyżwiarski. Śliska posadzka lodu każe opanowywać ruchy zbyt szorstkie, rozrzucone, a jednocześnie sprzyja pięknej swobodzie potoczystych posunięć. Dodajmy śliczny, odmładzający każdą figurę kostjum sportowy, zdrowe rumieńce i blask oczu, wywołane ruchem i zdrową emocją, a zrozumiemy wówczas, dlaczego każdy plac ślizgawkowy wydaje się przyglądającym widzom napełniony przez samą młodzież. Na tafli lodowej łyżwy zdają się przypinać nogom naszym niewidzialne skrzydełka — mkniemy na nich lekko, swobodnie, nie czując ciężaru własnego ciała i jego... wieku.

Mimo to wszystko i mimo także wielki jeden atut tego sportu — jego taniość, jakoś dziwnie mało jest u nas zapalonych zwolenników łyżwiarstwa. Szczególnie jazda figurowa, przedmiot poniekąd zawodowy dla sportsmenów zagranicznych i obok tennisu najbardziej estetyczna forma ruchu, u nas ma mało adherentów. Może powoduje to brak prawdziwie wyszkolonych instruktorów, a także i brak odpowiednich torów. Ale najwięcej chyba przeszkadzają powiększające się szeregi miłośników (szczególnie miłośniczek, boć o nie chodzi nam tutaj) — dancingu... Miłe panie, uprawiajmy taniec w słotne wieczory, których nam przecież nasza aura nie skąpi a mroźne popołudnia oddajmy ślizgawce. Będzie to naprawdę odmładzająca kuracja.

Inny piękny sport zimowy — narciarstwo — może dać wiele rozkoszy każdemu mieszczuchowi, ale jest dlań już trochę mniej dostępny. Trzeba wyjechać dokądś, gdzie są odpowiednie tereny, najczęściej w góry, a to pociąga za sobą spory koszt, przy którym wydatki na narty i kostjum (zresztą łatwy nieraz do sprokurowania domowemi środkami) są już stosunkowo niezbyt wielkie. Ale za to kto się na te wydatki zdobędzie i nartów »sprobuje«, nieodwołalnie staje się ich niewolnikiem. Narciarstwo pozwala na zrealizowanie, w małej chociaż części, jednego z odwiecznych marzeń ludzkich — pozwala nam pochłaniać wielkie przestrzenie niewielkim wysiłkiem dzięki siedmiomilowym butom-nartom. Jest sportem par exellence, dającym szerokie pole ujściu wielkich ambicyj; dlatego też liczy w swych kadrach cały szereg nazwisk sławnych narciarzy i narciarek. Wśród tych nazwisk są i polskie, narciarstwo bowiem należy do sportów, mających u nas godnych reprezentantów.

Miłym sportem jest też saneczkowanie, które — przyznam się tu Czytelniczce ze swych wątpliwości — ma jedną przykrą stronę: jest nią własnoręczne — że tak powiem — i żmudne ciąganie saneczek pod górę pochyłości, z której się tak prędutko dopiero co zemknęło... nie powinno to jednak zniechęcać prawdziwych miłośników saneczkowania, które u nas jest najulubieńszym sportem milusińskich. Za granicą nie brak wprawdzie i wytrawnych sportsmenów, uprawiających saneczkowanie, na specjalnych torach i specjalnych sankach, pozwalających na urządzanie zawodów.

Istnieją jeszcze inne oprócz wyżej wymienionych sporty zimowe, uprawiane przedewszystkiem w krajach północnych, jak np. żeglarstwo na łyżwach. Niedawno u nas wprowadzono hockey na lodzie, który zdobywa sobie coraz liczniejszych wielbicieli.

Ale najpopularniejsze, najdemokratyczniejsze są dotąd a może i nadal będą: łyżwiarstwo, narciarstwo, saneczkowanie. Prędko uprzytomnij sobie, Czytelniczko, ich walory i śpiesz z nich korzystać; zima odejdzie pewnego dnia tak nagle jak i przyszła i zabierze ze sobą dobrą sposobność radości. *I. Jabłowska*

TRAGEDJA MAKSA LINDERA

TAK niedawno jeszcze był królem ekranu, jako najwytworniejszy i najświetniejszy komik, nie mający nic wspólnego z pospolitem błazeństwem klownów kinematograficznych. Szalała za nim Ameryka, którą olśnił wśród całej serji wspaniałych kreacyj rolą d'Artagnana w przepysznej parodji »Trzech Muszkieterów«, szalała Europa z Paryżem i Wiedniem na czele, gdzie Linder, kręcąc słynny film »*Clown par amour*«, usiłował już otruć się weronalem. Był u zaniku sławy, w najpiękniejszym rozkwicie męskiego wieku i talentu, gdy nagle paryskie telegramy obwieściły światu w 1925 r., że Maks Linder popełnił wraz z żoną samobójstwo, »w ataku ostrej neurastenji«.



I oto dopiero po dwóch latach obnaża się straszliwy dramat tego »króla śmiechu«, przerażająca i potworna prawda, która popchnęła go do samobójczej śmierci. Przed cywilnym trybunałem Paryża walczy o maleńką, trzyletnią córeczkę Lindera matka artysty, którą Maks przed śmiercią jej powierzył, polecając wychowywać dziecko systemem angielskim na *sport-women*, na kobietę honoru, lojalną i wierzącą: »Maleńka Maud Lidja — pisał w testamencie Maks Linder — musi wyrosnąć na kobietę w najpiękniejszem i najszlachetniejszem słowa tego znaczeniu. Nie chcę, by została »królową dancingów«. Taniec jest zgubą współczesnych kobiet«.

I dzięki temu procesowi między rodzicami Maksa Lindera, a matką jego żony, p. Peters, wiemy, dlaczego ten świetny i wytworny artysta wolał umrzeć, niż żyć w hańbie. Rodzice Lindera oddali do dyspozycji sądu wstrząsające wprost przedśmiertne listy nieszczęśliwego, w których Linder pisze:

»W osiem dni po ślubie przekonałem się, że żona moja, mimo pozorów anioła, jest potworem«. Ta siedemnastoletnia paryżanka, która uciekła z domu rodzicielskiego z Linderem, i nie mogąc początkowo uzyskać pozwolenia rodziców na związek małżeński z nim, nie tylko że w kilka dni po ślubie zdradzała męża, ale wciągała go w najpotworniejsze orgje, których była bohaterką, i kazała Linderowi przyglądać się spokojnie niemożliwym do opisania bachanaljom.

»Podczas mego dwuletniego małżeństwa uczyniłem wszystko, aby ją uratować od otchłani, ale moje wysiłki były daremne. Po ciosie, jaki mi zadała w Szwajcarji, nie próbowałem już walczyć. To, co piszę, jest tak nieprawdopodobne, ale przecież umieram i człowiek, który stoi w obliczu śmierci, — nie kłamie«.

We wszystkich tych listach przedśmiertnych przebija się trwoga ojca o los jedynej, uwielbianej córki. »Niech ją wychowa uczciwie moja matka, która jest świętą kobietą — pisze Linder w liście, kreślonym na kilka chwil przed śmiercią. »Nie chcę, aby imię jej skalane było błotem, jak imię jej matki«. Tak pisze »komik«, ten czarująco lekkomyślny, zawsze wesoły lekkoduch, który pod ruchliwą, huragany śmiechu budzącą maską krył rozpaczliwy dramat swego rozdartego serca.

»Kupiłem właśnie mojej maleńkiej dwie lalki w magazynach *Au Bon Marché*. Wybrałem dwie najpiękniejsze. Schowajcie je i dajcie Maud Lidji te lalki za dwa lata. I powiedzcie jej później, gdy będzie mogła zrozumieć, że chciałem ozdobić jej życie tak, by było srebrzyste i różowe, jak suknie jej lalek, lecz los na to nie pozwolił. Niech ma zawsze te lalki przy sobie — przyniosą jej szczęście, gdyż są przesycone moimi pocałunkami i pieszczotami. Niech przytuli do nich swą śliczną, uwielbianą główkę, a zawsze znajdzie moje serce, moją duszę, pieszczoty ojca, który byłby ją ubóstwiał«...

Słynny prawnik Millerand, były prezydent Republiki francuskiej, adwokat pani Peters, nazwał Lindera kokainistą, erotomanem i mordercą dziewiętnastoletniej żony, ale te listy zrozpaczonego samobójcy mówią prawdę, potworną i okropną prawdę, rzucającą tak charakterystyczne światło na sposób wychowania młodych panien paryskich.

I ta siedemnastoletnia »Messalina z Suburry«, jak ją nazwał w jednym ze swych świetnych feljetonów »Journala« Clement Vautel, stała się zgubą Lindera, dramatem jego życia i wreszcie tragicznym finałem. Na fotografji uśmiecha się czarującym, dziewczęcym, niemal naiwnym uśmiechem swoich lat siedemnastu w dziewiczej bieli swych ślubnych welonów oblubienicy i tak ufnie opiera się o ramię swego promieniejącego szczęściem Maksa...

A z za grobu dochodził krzyk rozpaczy, rzucony przed samobójczą śmiercią:

»W osiem dni po ślubie przekonałem się, że żona moja, mimo pozorów anioła, była potworem«...

— — — — — — — — — — — — —

Maks Linder, równie jak Valentino, nie był ani kelnerem, ani cyrkowcem, jak głosiła fama. Nazywał się Leuveille, pochodził ze znanej i szanowanej w Bordeaux rodziny, która wydała uczonych, prawników i lekarzy. Ojciec jego był doktorem chemji i profesorem uniwersytetu w Bordeaux. Maks ukończył liceum i miał wyższe studja prawnicze. Biedni koledzy uwielbiali go za jego rozrzutną hojność, z jaką rozdawał swe olbrzymie honorarja, garderobę i precjoza.

Smutny dzisiejszy świat, który tak rzadko śmieje się szczerze, stracił w nim bezcenne źródło chwilowej choćby, beztroskiej radości — tak tragicznego w rzeczywistości — »króla śmiechu«, tak wstrząsającego bohatera jednego z najświetniejszych jego filmów — *Clown par amour*, pajaca przez miłość, za którą musiał zapłacić życiem. *St. Dizier*

W NRZE 2, w artykule Kazimiery Alberti p. t. Wizyta u ELENY SZOLTESOWEJ, zostało opuszczone pod reprodukcją nazwisko wybitnego rzeźbiarza czeskiego: Józefa Kubiczka.

DALCROZE W POLSCE. — Minęło już ćwierćwiecze od czasu gdy młody wówczas profesor genewskiego konserwatorjum Jaques Dalcroze rzucił w świat pierwsze myśli gruntownej reorganizacji wychowania muzycznego. Wkrótce potem (na kongresie muzycznym w Solurze w 1905 roku) przedstawia Dalcroze cały swój wszechstronnie opracowany system pedagogiczny, który znalazł powszechny i gorący aplauz. Zarówno w Genewie jak i później w Hellerau prowadzi Dalcroze własną szkołę w której kształci nowych adeptów i propagatorów systemu nazwanego przez swego twórcę rytmiką.



Fr. Kutnerówna

Dalcroze'a zna cały świat muzyczny, wszyscy ci, którym leży na sercu ogólne podniesienie kultury muzycznej. Zasady jego metody rozsiewają liczni uczniowie i uczenice, przedewszystkiem zaś on sam, prawdziwie po apostolsku objeżdżając parafje różnych krajów. Do Warszawy zawitał w roku bieżącym po raz drugi, zna bowiem nasze miasto jeszcze z czasów pierwszej swej wizyty w roku 1911.

Obecnie podzielił się Dalcroze z kulturalną publicznością warszawską jedną prelekcją przez radjo oraz dwoma pokazami swej metody ilustrowanemi ad oculos przez wybrane uczenice. Zarówno sama wizyta twórcy rytmiki jak i jego prelekcje były doskonałą sposobnością nietylko zdania dokładnego sobie sprawy, jakiemi torami idzie obecnie metoda Dalcroze'a, ale i pewnego rodzaju okazją do bilansu, co i jak u nas robi się w jego duchu.

Zaraz na wstępie swego odczytu wyjaśnił Dalcroze, iż rytmika jest systemem ogólno-pedagogicznym, a nie — jak to sobie niektórzy błędnie tłumaczą — podstawą wyrobienia tanecznego. Jest to, według słów Dalcroze'a, pewnego rodzaju »masaż intelektualny«, mający na celu rozwijać artystyczną wrażliwość dziecka i wyrabiać jego umuzykalnienie Do celu tego idzie się przez koordynację wszystkich czynności ruchu i gestu z wewnętrzną inicjatywą myśli i odruchami uczuciowemi. »Dlatego w szkole mojej niema ćwiczeń pozy, a kwitnie kult dla pięknego, swobodnego gestu« — mówi Dalcroze. »Nie kształcę baletnic, pracuję dla dzieci, chcę z nich wychować pionierów umuzykalnienia. Metoda moja przygotowuje zarówno do tańca, jak i do muzyki, potrzebna jest również przy rzeźbie i malarstwie«.

Z wymienionych względów uważa także Dalcroze, że w Warszawie najczyściej zasadę jego kultywuje szkoła p. Kutnerówny.

Zarówno pokazy jak prelekcje Dalcroze'a cieszyły się w Warszawie olbrzymiem powodzeniem. Wrażenia z jego pobytu utrwalą się zapewne na dłużej w pamięci nietylko praktycznych zwolenników jego metody, ale i w pamięci wielu rodziców dbałych o wszechstronne, głębokie kształcenie swych dzieci.

I. Jabłowska

WARSZAWSKI BAL MODY. — Corocznie ważnem wydarzeniem w życiu karnawałowem stolicy jest wielki Bal Mody. Już na parę tygodni przedtem głowią się piękne i balujące panie z towarzystwa nad obmyślaniem odpowiednich kreacyj; w równej mierze troszczą się o to pierwszorzędne warszawskie magazyny mód. Bal Mody bowiem to nietylko jeszcze jedna wśród tysiąca okazja zabawy, ale przedewszystkiem świetna rewja toalet karnawałowych, z których najpiękniejsze są nagradzane.



Corocznie też na tym balu obierana jest Królowa Mody. W tym roku została nią znana artystka warszawska p. Marja Balcerkiewiczówna, której wdzięczna aparycja ciemnowłosej piękności odzianej w szaty ze srebrno-białej, drapowanej lamy ciągnęła ku sobie oczy wszystkich. Artystycznem dopełnieniem toalety Królowej Mody były ciemno-ponsowe róże na ramieniu oraz olbrzymi wachlarz z takichże ponsowych strusich piór. Na głowie miała p. Balcerkiewiczówna śnieżnobiałą peruczkę z... brzuszków rajskiego ptaka. Dwie wice-królowe pp. H. Ordonówna (zeszłoroczna królowa mody) oraz Zdzisława Kleszczyńska wyglądały uroczo w stylowych krynolinach; krynolina pierwszej z wymienionych pań była ze srebrnej lamy malowanej w zielone i bronzowe desenie, drugiej — z jasno-żółtego tiulu. Jako przybranie głowy nosiła p. Ordonówna obcisły hełmik ze złoconych i srebrzonych piórek kogucich. Tytuły dam dworu przypadły w udziale pa-



niom: Wabińskiej (przepiękna toaleta ze srebrno-białej lamy) oraz tancerce, p. Halinie Hulanickiej, odzianej płomiennie-ponsowo.

Naturalnie, iż oprócz wymienionych było na balu jeszcze — powiedzmy skromnie — setki pięknych arcydzieł naszych mistrzów krawieckich, z których każdy starał się wyróżnić i... zareklamować. Wszystkie defilujące modelki wyglądały co najmniej jak amerykańskie miljonerki — i to takie, które oprócz pieniędzy posiadają jeszcze i źdźiebło gustu.

Z pań znanych ogólnie warszawskiemu światu towarzyskiemu wyróżniały się wspaniałością toalet jeszcze p. Szyllinżanka w złocistej wężowo-obcisłej sukni, p. Kościeszanka w toalecie barwy banana, haftowanej suto perłami, p. Kawecka w tiulowej błękitnej krynolinie i wiele, wiele innych.

Naogół w strojach dominowały krynoliny, co charakteryzuje nietylko modę, ale i nową pasję warszawską. Szkoda jednak, że te piękne, wymagające przecież sporej swobody miejsca, toalety musiały się gnieść w ścisku, jaki panuje stale na warszawskich Balach Mody. *i. j.*

SŁUŻBA SPOŁECZNA OBOWIĄZKOWA DLA KOBIET W BUŁGARJI. — W Bułgarji już od r. 1922 wszystkie młode dziewczęta pomiędzy 16 a 30 rokiem życia, są obowiązane do służby czteromiesięcznej dla celów publicznych. Są one zatrudniane stosownie do uzdolnienia i mogą same wybierać swoje zajęcie, przy gospodarstwie domowem, uprawie ogrodów, hodowli kwiatów i roślin dekoracyjnych służących do upiększania posiadłości państwowych, w szwalniach lub fabrykach trykotaży i koronek, przy hodowli jedwabników, albo też w biurach poczt, teleg. i telef.

Nie wymaga się od dziewcząt pracy, któraby przeszkadzała im wracać na posiłki albo na noc do domu.

Ustrój pracy i nadzór nad nią jest w każdym powiecie powierzony Radzie, która mianuje odnośne biuro, to znów wydaje zarządzenia w gminach za pośrednictwem Radnych, którym przydziela się do pomocy nauczycieli lub nauczycielki, przedstawicieli władz sanitarnych, zarządców lasów i ogrodów itp. Komisja opracowuje plan pracy co roku, biorąc pod uwagę przeciętną liczbę dziewcząt. Projekt taki przedstawia się odnośnym biurom powiatowym, które w ciągu miesiąca mogą go zatwierdzić albo odrzucić.

Dziewczęta mogą uzyskać odroczenie służby z rozmaitych powodów, ale tylko te są całkiem zwolnione, które nie są zdolne do wykonywania żadnej pracy ze względu na stan zdrowia, albo jeżeli pracą swoją dopomagają w utrzymaniu rodziny.

Dzień roboczy nie może przekraczać ośmiu godzin pracy. Praca nocna jest wzbroniona. Dziewczęta zatrudnione mają dwa dni w tygodniu wolne. Podczas wykonywania tej służby obowiązkowej nie mogą one zawierać związku małżeńskiego, ale przed wyznaczonym terminem ślubu mogą być zwolnione na dni 15. *D. M.*

TO I OWO

ROZWIEDZIONA małżonka b. premjera Czechosłowacji, pani Vlastimila Tusara, pozbawiła się życia zapomocą wystrzału w serce. Zmarła liczyła 46 lat.

PO RAZ pierwszy w Polsce, oficerem policji mianowano kobietę. Jest nią komendantka warszawskiej policji kobiecej, pani Stanisława Paleolog.

FREKWENCJA w m. szkole gospodarstwa domowego w Krakowie przy ul. Pędzichów 13 wykazuje wzrost zainteresowania się żeńskiej młodzieży powyższym zakładem, który w zakresie nauk gospodarczych daje wykształcenie fachowe. W bież. roku szkolnym na 3 roczne oddziały zapisały się 64 uczenice, a na 6 kursów popołudniowych 60 uczenic, razem tedy liczy szkoła 124 ucz. Nauka obejmuje: religję, polski, rachunkowość, wychowanie, higjenę, teorję gospodarstwa, ogrodnictwo, podawanie potraw, naukę o środkach spożywczych i właściwą sztukę kulinarną.

W CHICAGO odbył się wielki konkurs dziecięcej gry fortepianowej, do którego zgłosiło się 14.000 dzieci w wieku od 4 do 16 lat. Najmłodszą laureatką jest 6-letnia Polka, Wandzia Łopatowska, nagrodzona złotym medalem za odegranie utworu Bacha.

W BYTOMIU 31-letnia żona buchaltera Kaczmarczyka powiła czworaczki, i to same dziewczynki. Niemowlęta ważą po 4 funty i cieszą się doskonałem zdrowiem.

27 GRUDNIA zdarzył się w Berlinie wstrząsający wypadek. Znana tancerka Lucyna Kieselhausen myła sobie włosy benzyną; od otwartego piecyka zajęły się najpierw włosy, potem suknia tancerki, która wskutek straszliwych oparzeń zmarła w ciągu paru godzin.

CZTEROMILJONOWA ludność wysp Filipińskich wybrała sobie królowę piękności. Jest nią mieszkanka Batangi, miss Cataline Apacible.

SREBRNYM krzyżem zasługi udekorowano panie E. Dorożyńską w Krzemieńcu, A. Zaykowską w Łucku, W. Lipską w Krzemieńcu, H. Skokowską w Równem.

ZE WSZYSTKICH drogich kamieni, największem powodzeniem cieszą się obecnie w Paryżu topazy. Elegantki noszą tam topazowe pierścionki, kolczyki, naszyjniki i bransoletki.

NA SAMĄ wigilję, w 84-ym roku życia, zmarła w Londynie pani Henryka Darwin, córka Karola Darwina, która przez długie lata była najwierniejszą współpracowniczką swego znakomitego ojca.

AUSTRJACKA Rada Związkowa wybrała na przewodniczącego znaną literatkę p. Olgę Rudel-Zeynek. Jest to pierwsza nietylko w Europie lecz i w całym świecie kobieta-prezydent parlamentu.

W WIEDNIU systematycznie się zmniejsza liczba zawieranych małżeństw. W r. 1920 ślubów zawarto 30.136, w roku zaś ubiegłym już tylko 16.288.

DWIE znane pływaczki angielskie, miss Glyce i miss Hudson, które przedsięwzięły próbę przepłynięcia cieśniny Gibraltarskiej, zmuszone były, wskutek niekorzystnych warunków atmosferycznych, po dwu godzinach wrócić na brzeg.

W LONDYŃSKIM hotelu Claridge odbył się w grudniu bal na cześć czteroletniej księżniczki yorskiej, Elżbiety. Każda z dam trzymała w ręku malutką, zupełnie do swej właścicielki podobną i tak samo ubraną, laleczkę.

TOWARZYSTWO Młodych Polek w Klecku, pod przewodnictwem p. Kuśnierkiewiczówny, urządziło nader piękną wystawę robót kobiecych.

W LONDYNIE odbyła się w pierwszej połowie grudnia najwspanialsza ze wszystkich rewij mód, jakie widziano kiedykolwiek w stolicy Anglji. Pisma londyńskie zaznaczają, iż rewja ta wyróżniała się nietyle może wspaniałością toalet, ile nieprawdopodobną wprost wspaniałością klejnotów, obnoszonych przez »księżniczki« mody. Pierwszorzędni jubilerzy Londynu obesłali tę rewję manekinów cudownemi koljami, kolczykami, bransoletami i broszami, godnemi naprawdę bogactw Golcondy. Wśród widzów znajdowały się księżniczki krwi królewskiej, a także i... detektywi. Łatwo sobie wyobrazić, iż organizatorzy musieli przedsięwziąć największe ostrożności, by uniemożliwić, a choćby tylko utrudnić, akcję złodziei. O ile znajdował się na sali jakiś Arsen Lupin, to sztuczki jego musiały spalić na panewce... Jedna z uroczych Angielek, pełniących funkcje »manekina«, miała na szyi kolję z 3 rzędów pereł, wartości 100.000 funt. sterl. Na paluszku drugiego znów manekina lśnił niesłychanym blaskiem pierścień z jednym olbrzymim brylantem, wartości 20.000 funtów sterl. Wśród tej rewji najwspanialszych biżuteryj, rubiny należały do rzadkości. Jako najmodniejszy klejnot ukazał się naszyjnik ze szmaragdów, rzniętych w formie malutkich melonów. *[I. K. C.]*



Kostjumy Elida noszone z wielkiem powodzeniem na rozmaitych zabawach karnawałowych w największych stolicach Europy

Fot. d'Ora Benda

RADA ministrów przyznała stałe dożywotnie uposażenie pani Jadwidze Rydlowej, wdowie po znanym poecie.

FRANCUSKĄ nagrodę literacką »Femina« uzyskała nauczycielka Marie Lefranc za swą w Kanadzie napisaną powieść pt. »Jean Louis Innocent«.

W ROKU 1849 przypadał jeden obłąkany na 535 ludzi zdrowych; w r. 1897 jeden na 312; w r. 1926 jeden na 150. Jeśli dalej tak pójdzie, to w roku 2139 wszyscy ludzie będą warjatami! Musimy więc zawczasu pomyśleć o... rozbudowie Kulparkowa.

NOWOODKRYTA gwiazda filmowa Ameryki, Gilda Grey, jest z pochodzenia Polką. Prawdziwe jej nazwisko brzmi Janina Michalska.

PEWIEN amerykański archeolog, prowadzący prace wykopaliskowe w Meksyku, znalazł narzędzia muzyczne, wykazujące wielkie podobieństwo do nowożytnego saksofonu i klarnetu. Znaleziono również bębny, mogące być z powodzeniem zastosowane we współczesnym jazz-bandzie.

»KURJER Warszawski« donosi: Jeden z eugienistów amer. zadał sobie trud zbadania wieku rodziców ludzi słynnych w dziejach świata i doszedł do wniosku, na podstawie 1.028 życiorysów zbadanych, że im starsi są rodzice, tem dzieci ich mają większe powodzenie w życiu. Np. rodzice Aleksandra Wielkiego, Napoleona, Fryderyka W., Roosvelta i in. liczyli po 30 lat skończonych, gdy ci mężowie na świat przyszli. Bach, Beethoven, Mendelsohn, Goethe, Shakespeare, Rafael, Rembrandt i in. byli dziećmi rodziców 40-letnich. Po lat 50 liczyli rodzice całego szeregu filozofów i mężów stanu, jak Konfucjusz, Cromwell, Bacon, Franklin, Gladstone, Bismarck. Nie brak też dowodów w przeciwnym kierunku, bo, jak zapewnia ów badacz amer., 90% zbrodniarzy całego świata, to dzieci ojców młodych.

NIEDAWNO lekarz ang., dr. M' Kenha, wystąpił z teorją, że kobieta dosięga szczytu rozwoju ciała, a zatem i piękności, między 25 a 30 rokiem życia. Przeciw twierdzeniu temu zaprotestowała obecnie znana londyńska artystka dramatyczna, Evelyn Laye, oświadczając, że kobieta dopiero w 35 roku staje u szczytu rozwoju wszystkich swych wdzięków, że w tym roku dopiero i duchowo jest w pełni rozwinięta, potrafi prowadzić dowcipną i rozumną rozmowę i wie, jak się ubierać najpowabniej. Dopiero w tym roku umie rozumnie obchodzić się z największym i najniebezpieczniejszym swym skarbem: pięknością.

JAPOŃSKIE ministerjum sprawiedliwości opracowuje projekt ustawy, która ma być wniesiona na najbliższej sesji parlamentu. Ustawa ta zezwala na dopuszczenie kobiet do adwokatury. Przypuszczalnie parlament japoński już z początkiem rb. przyjmie tę ustawę.

W AMERYCE wprowadzono obecnie specjalne przedziały kolejowe dla pań palących.

MATKA Lindbergha przyjęła zaproszenie rządu meksykańskiego i uda się do Mexico-City na pokładzie trójmotorowego samolotu.

W JEDNYM z północnych zakątków Norwegji mieszka najstarszy chyba na świecie człowiek: ma on bowiem 149 lat życia.

ROZWODY, rozwody... W ostatnich kilku tygodniach rozwiodły się nast. małżeństwa »filmowe«: Mary Prevost i Kennet Harlan, Viola Dana i Lefty Flynn; Noah Beery z żoną, Raoul Walsch z żoną.

PANI Sureva Hanin uzyskała dyplom na wydziale prawniczym i odbywszy przepisaną praktykę w ministerjum sprawiedliwości, wpisana została w poczet członków palestry w Angorze. Jest to pierwsza Turczynka-adwokatka.

PANI Emilja Lahmuska w Ostrowie z. gnieźnieńskiej otrzymała medal honorowy za zasługi położone na polu dobroczynności.

PIELĘGNOWANIE TŁUSTEJ CERY

III

TRĄDZIK

Do całokształtu zmian spowodowanych nadmiernie tłustą cerą wchodzi trądzik, a jako bezpośrednia jego przyczyna podawane bywają wągry. Zauważyć jednak trzeba, że są cery gęsto wągrami zasiane a mimo to nie podlegające trądzikowi. Prof. Joseph wspominając o tem w swojem dziele zaznacza, że wiedza lekarska nie może jeszcze poprzeć tego faktu dokładnemi objaśnieniami, bierze przecież w rachubę dwojakiego rodzaju możliwości: 1. lokalne, 2. ogólnej natury. Jako lokalne uważane bywają z wszelkiem prawdopodobieństwem bakterje ukryte w gruczołkach; jako ogólne — przedewszystkiem wiek. Przeważnie pojawia się trądzik w wieku rozwojowym, czasem ale bardzo rzadko w wieku przejściowym. Niektórzy specjaliści twierdzą, że pewne zawody usposabiają do trądzika, np. zawód piekarski; inni podają anemję jako przyczynę. Przeczą zaś temu różni wybitni klinicyści.

Jakakolwiek bądź jednak ich przyczyna zostaje uznana w diagnozie — w środkach leczniczych są wszyscy jednozgodni. A to dla nas wszak najważniejsze.

Ciężkie formy trądzika są stosunkowo rzadkie i wtedy nie są już uważane za wady kosmetyczne, lecz za chorobę skórną. Jednak i te lżejsze jego formy przyczyniają paniom (i nietylko paniom) sporo zmartwień i kłopotów. Twarz bywa wówczas w nieco zbyt urozmaicony sposób zabarwiona: obok czarnych punkcików wągrów, rozmaitej wielkości i odcieni wypryski, nierównomierne zaróżowienie skóry upstrzonej plamkami po zagojonych wypryskach — a całość lśniąca od tłuszczu.



»Jest chyba nad czem ubolewać«...

Jest chyba nad czem ubolewać...

Zadrażnienie skóry, wskutek którego powstaje trądzik spowodowany wągrami, miewa zazwyczaj źródło w wyciskaniu ich siłą, a czasem nawet, o zgrozo, paznokciami.

Zadrażnienia zdarzają się również z powodu przedostania się grzybków do gruczołków, a czasem wywołuje je wyrastający włosek.

Jeżeli poszczególne wypryski goją się po usunięciu z nich ropy, czy to przez lekki ucisk czy przez nakłucie cieniutkim, wyjałowionym instrumencikiem, to wprawdzie gruczoł łojowy jest zniszczony, ale przynależna doń cebulka włosowa żyje nadal i po całym procesie ropienia nie pozostaje blizna. Gorzej jest jednak, jeżeli ropa tkwi tak głęboko pod skórą, że nie może łatwo przedostać się nazewnątrz i rozgałęzia się dookoła. Powoduje wtedy duże ognisko zapalne, które, po ostatecznem przebiciu się ropy, pozostawia zawsze małą bliznę, lub co najmniej długotrwałą sino-czerwoną plamę.

Należy zatem zwalczać trądzik zaraz w najpierwszym okresie jego powstawania, biorąc w rachubę wszelkie możliwe przyczyny. Przedewszystkiem zaś zacząć od dietetyki, o czem była mowa w I. części artykułu, t. j. w nrze 2 Ś. K. i od uporządkowania czynności trawiennych. Pozatem pacjentkom nieodżywianym dostatecznie zaleca się racjonalne odżywianie, zaś przekarmionym ograniczenia jadła, jadanie trzy razy dziennie, a nawet lekką kurację odtłuszczającą, oczywiście pod nadzorem i wedle wskazówek lekarza.

Leczenie zewnętrzne jest wprawdzie dosyć skomplikowane, jednakowoż prowadzone umiejętnie i konsekwentnie daje wdzięczne wyniki.

Więc naprzód: usunięcie ropy z wyprysków (o czem mowa później) i mycie odpowiedniem mydłem: ichtjolowem, salicylowem, siarkowem, albo poprostu spirytusem mydlanym i gorącą wodą, ażeby otworzyć pory i wydalić zastoiny z gruczołków. Dobre są także parówki twarzy, o ile pacjentka je znosi.

Piana z mydła, rozprowadzona na twarzy i pozostawiona przez noc, ma wywierać dobroczynny skutek na odtłuszczenie skóry i zmiękczenie naskórka.

Jeżeli tego rodzaju mycie na noc i pozostawienie piany z mydła na twarzy nie wystarcza, można je powtórzyć w dzień, z dodatkiem alkoholu, a na noc zastosować następującą maść:

Sulfur. depurati 10,0
Balsami Peruviani
Camphorae aa 1,5
Sapon virid. 3,10
Adip. suill. 30,0
M. D. S.

Albo płyn: Sulfur. praec.
Spir. sap. kai. aa 20,0
Balvsami Peruv.
Camphorae
Aqu. Laurocer. aa 2,0
Spir. Colon. 60,0
M. D. S. Przed użyciem zakłócić; pendzlować na noc.

Przy stosowaniu powyższych środków pamiętać trzeba, że, jako stosunkowo dosyć ostre, mogą wywoływać chwilowe lub miejscowe zadrażnienia skóry. Rzecz jasna, że wówczas należy pozwolić odpocząć skórze i kurację na jakiś czas przerwać. Jeżeli jednak zadrażnienie przybierze formę ostrzejszą, taką, która wymaga leczenia, wtedy maść łagodząca szybko je usunie:

Benzoes . . . . 0,5 Amyli pur. aa . . . 2,0
Zinzi oxyd. Vaselini 30,0
M. D. S.

Czasem pacjentki, zniecierpliwione i doprowadzone do rozpaczy stanem swej cery, usiłują wyciskać ropę z pryszczyków, nie mając pojęcia o prawidłowem wykonywaniu tego zabiegu. Ze względu na możliwość zakażenia obowiązuje tu przedewszystkiem jak najskrupulatniejsza czystość twarzy i rąk. Jeżeli pod lekkim uciskiem łyżeczki do wągrów ropa nie ukaże się nazewnątrz, można nakłuć delikatnie cienkim jak igła, wyjałowionym instrumencikiem. W żadnym przypadku nie wolno posługiwać się grubszym instrumentem, albo nacinać głęboko, pod groźbą sprowadzenia blizn. Jest to zresztą zabieg, który powinien być wykonywany wprawną ręką lekarzą. Zaraz po usunięciu ropy należy zdezynfekować skórę benzyną lub alkoholem i robić okłady z t. zw. kwaśnej wody. Czasem udaje się ominąć powyższe zabiegi przez zastosowanie rtęciowego plastra, zmienianego co 24 godziny. Pod jego wpływem mięknią twarde obrzmienia i czasem już na trzeci dzień po zdjęciu plastra jest skóra pokryta pryszczykami, dojrzałemi do wyciśnięcia ropy. Przy tej sposobności wychodzą równie lekko i wągry.

Naświetlanie promieniami Roentgena, kuracje złuszczające, przykładanie plastra rtęciowego — są to zabiegi, które muszą być stosowane pod nadzorem lekarskim.

Na zakończenie artykułów o pielęgnowaniu tłustej cery wraz z towarzyszącemi jej zmianami zaznaczam, że polega przedewszystkiem na dostosowanej celowo dietetyce i na prawidłowo przebiegających czynnościach trawienia. Kto chce ominąć te dwa czynniki — jako wymagające więcej trudu i może nakładu czasu — a zająć się jedynie środkami zewnętrznemi, nie dozna poprawy.

Efeb

COŚNIECOŚ DLA PANÓW

STROJE ŚLUBNE



KWESTJA rodzaju ubrania do ślubu zaprząta umysły męskie wprawdzie nie narówni z kobiecemi, jednak wcale poważnie. Zresztą najlepszym dowodem zainteresowań w tym względzie są pytania skierowane do redakcji, oczywiście... za pośrednictwem kobiet z rodziny.



Otóż frak i żakiet — do wyboru.

Jeden i drugi ma swoich zwolenników, jeden i drugi swoich przeciwników, a oba jednakowe przywileje, które już uświęcił zwyczaj. W najwytworniejszych kołach towarzyskich na uroczystościach ślubnych widujemy obok panny młodej w klasycznym stroju ślubnym z welonem — pana młodego w żakiecie.

Ślub brany wieczorem, a w następstwie uczta weselna — z tańcami lub bez — to okoliczność dyktująca bezwzględnie frak.

Jak dzisiejszy frak wygląda, mówiliśmy w poprzednim artykule (Nr 2 Ś. K. z 15/I). Dziś uzupełnimy wiadomości drobnemi szczegółikami obowiązującemi w stroju ślubnym: i tak np. do butonierki nie wkłada się kwiata, chusteczka biała, z najcieńszego płócienka, bez żadnych ozdób, przód koszuli z gładkiego płótna lub piki, zapięty jedną spinką. Modna jest obecnie perła, mniejsza o to prawdziwa czy nie, byleby robiła dobre wrażenie. Pozatem do szyku należy mieć spinki przy manszetach, przodzie koszuli i guziki przy kamizelce *assortis.* Dozwolone są przy tej szykownej fantazji kamienie półszlachetne w spokojnych barwach. Ale i szlachetne nie są zabronione...

Obuwie z lakieru, albo kombinowane: lakier z cholewką z czarnej antylopy lub z sukna. Pończochy czarne jedwabne. Rękawiczki białe, z duńskiej skórki. Cylinder — Boże broń, *chapeau-claque* z matowego jedwabiu. Krawatka pikowa, lub batystowa; ta ostatnia może być, u bardzo młodych ludzi, związana nietylko w klasyczny węzeł, lecz w formie motylka. Okrycie czarne, luźne.

Zdarza się też czasem, że paryski *dandy* bierze ślub w fraku z białemi jedwabnemi wyłogami. Ale rzadko!

W interesie prawdy i ścisłości sprawozdawczej oznajmić muszę, że — wedle ostatnich sygnałów mody męskiej — frak przeżywa renesans. Interesują się nim słynni krawcy i ich dostojni klienci, medytując nad różnemi zmianami, ulepszeniami, upiększeniami i innemi subtelnościami mającemi uszlachetnić sylwetę pana.

Wspomnę tylko o innowacji tak przedziwnej i niesłychanej — przy fraku, zastrzegam się! — jak wyłogi szalowe... Tak, moi wdzięczni Czytelnicy, frak z szalowemi wyłogami, czyli, jak natchnieni mistrze igły i nożyc określają: *un col-châl.* Robi się to — bo już się robi — z jedwabiu *faille,* albo z satyny jedwabnej.

Następnie: wyłogów klasycznych nie pokrywa się w całości jedwabiem, lecz zatrzymuje się na 1 cm przed brzegami, co daje złudzenie wypustek. A wtedy taśmy, naszyte wzdłuż spodni, muszą być silnie błyszczące.

Trzeci pomysł: wyłogi i kamizelka z takiego samego jedwabiu — czarna jedwabna kamizelka! —

Wreszcie: przód koszuli, krawatka i kamizelka z takiej samej piki.

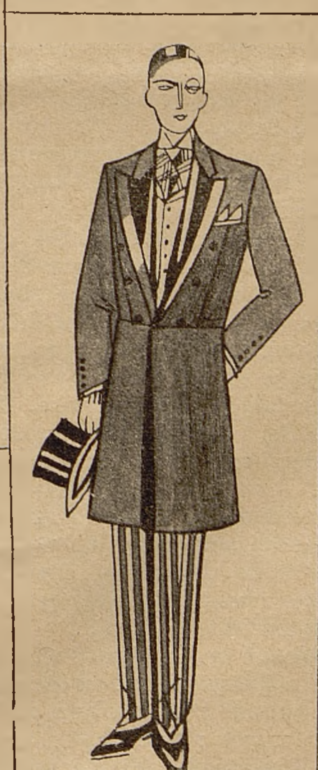
Chyba dosyć?

Ale nie! Jeszcze coś Wam powiem. Oto w Paryżu na międzynarodowej wystawie sztuki dekoracyjnej w dziale *Section du costume* były tego rodzaju modele: frak dwurzędowy, zapięty na trzy guziki. Kamizelki z wyłogami o geometrycznych linjach.



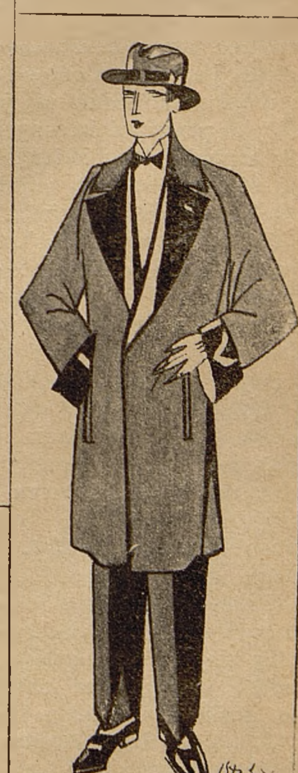
Ale najwięcej mi imponuje śmiała innowacja księcia Walji, jego odważny, mądry i celowy gest na korzyść higjeny w tańcu: do fraka miękka jedwabna koszula, miękki kołnierzyk.

By zakończyć już na dziś z renesansem fraka komunikuję, że w ostatnim sezonie na wszystkich arystokratycznych ślubach królował wyłącznie frak. Ale nie z białemi wyłogami —



Żakiet czarny, znacznie rzadziej zupełnie ciemny popielaty; wyłogi szerokie, poły raczej dłuższe, aniżeli krótsze, stan nisko. Czyli, stan w stanie.

Spodnie z odmiennej materji ciemnej w nikłe paski, nieprzesadnie szerokie. Bardzo młodzi eleganci ryzykują czasem jasnopopielate spodnie z czarnemi taśmami wzdłuż bocznych szwów. Są to sporadyczne, coprawda, przypadki, ale przez modę uznane.



Kamizelka z takiego samego materjału co żakiet, albo może być też z białego sukna; równa lub ostro zakończona. Wycięcie umiarkowane, nie za niskie, ażeby krawatka nie wybijała (*Dok. na str. 85*)

PRZYSZŁE MATKI

Przyszłe Mamusie mają najbardziej usprawiedliwione kłopoty ze swojem ubraniem. Jak się ubrać, aby, gdy stan odmienny zmieni zupełnie sylwetkę, nie wyglądać zbyt karykaturalnie? To jest ten trudny do rozwiązania problem.

Przedewszystkiem więc, na czas ciąży kobieta powinna poświęcić swoją kokieterję na rzecz sprawy daleko ważniejszej od »modnego« ubrania i wyglądu. Nie znaczy to jednak bynajmniej, aby się miała zaniedbywać w ubraniu. Wprost przeciwnie, w okresie tym, bardziej niż kiedykolwiek, powinna dbać o swój zewnętrzny wygląd i estetykę ubrania.

O »ubieraniu się«, o toaletach, rzecz prosta, że nie może być nawet mowy. Ciąża jest to okres, który każda porządnie myśląca kobieta powinna poświęcić swemu przyszłemu dziecku, a co za tem idzie: i swojemu zdrowiu. Trzeba więc zrobić tę małą ofiarę, wyrzekając się »bywania«, zabaw i innych tych rozrywek, z powodu których mogłoby ucierpieć i zdrowie i kokieterja.

Kobiety w odmiennym stanie powinny unikać sukienek *deux-pièces*, czyli składających się z bluzki i spódniczki. Najluźniejsza bowiem w pasku spódniczka wywiera niepożądany ucisk, tamujący swobodne krążenie krwi, więc się jej wystrzegać należy.

Oto na załączonym rysunku model modnej sukienki, specjalnie obmyślonej na okres ciąży i posiadającej tę doniosłą zaletę, że krój jej skombinowany jest tak praktycznie, iż sukienka może służyć od pierwszego do ostatniego dnia ciąży.

Z materjałów wybierzemy lekką wełnę, najlepiej nadającą się do tego celu, gdyż może być noszona bez względu na sezon. Kolor — ciemno-granatowy, ciemno-fiołkowy, lub bronzowy. Czarny jest trochę smutny, gdy sukienka ma przetrwać długie miesiące bez żadnych zmian.

Suknia ta wymaga o 1 m materjału więcej od normalnie branej ilości. Ten dodatkowy metr idzie na duży zapas, a długa, ruchoma sprzączka na boku umożliwia, w miarę potrzeby, swobodne przesuwanie fałdów, nie zmieniając fasonu sukni i pozwalając na to, aby w każdym okresie ciąży suknia była dopasowana do figury.

Sprzączka zrobiona jest albo z jednolitego ciemno-złotego brokatu, albo też wyszyta kolorowym jedwabiem, krzyżykowym lub gobelinowym ściegiem.

Suknia w żadnym przypadku nie powinna być tak krótka, jak nakazuje moda, gdyż kiedy się ciąża zaznaczy, przód spódniczki podnosi się sam przez się, co przy zbyt krótkiej sukience wygląda fatalnie. W załączonym modelu przewidziana jest i ta niedogodność. Opuszczony jeden bok sukni reguluje podnoszenie się jej z przodu, przez rozsuwanie bardziej ku przodowi bocznych fałdów pod klamerką. W ten sposób zapobiega się najzupełniej podnoszeniu się sukienki z jednej strony, co jest najnieznośniejszą rzeczą we wszystkich sukniach w okresie ciąży.

Wycięcie przy szyi obrzeżone jest wąskim paseczkiem tego samego brokatu, który stanowi sprzączkę, lub takiem samem wyszyciem. Jest to przybranie dyskretne, ożywia ono sukienkę, a jednocześnie nie zwraca zbytniej uwagi, co podczas ciąży powinno być cechą każdej sukni.

Często się zdarza, że kobietom pod koniec odmiennego stanu obrzmiewają nogi, i każde najluźniejsze nawet obuwie boleśnie uciska stopę. Najlepszem obuwiem będą wtedy pantofelki w rodzaju zakrytych sandałków, uszyte z wąskich paseczków skóry, t. zw. *souliers en lamières*. Paski te układają się według kształtu stopy, są mięciutkie i noga czuje się w nich jak w wygodnym rannym pantofelku. Oczywiście, najwyższy obcas, na jaki można sobie pozwolić, nie powinien przekraczać $1\frac{1}{2}$ cm.

Pozostaje jeszcze kwestja okrycia. Niezawsze można sobie sprawić specjalny płaszczyk; trzeba wtedy zadowolić się tym który się już ma, byle nie był zbyt obcisły. Jeśli jednakże budżet pozwala na uszycie nowego, specjalnego płaszcza, oto doskonały fason: zimowy płaszczyk skombinowany jest z futra (królików, zwanych popularnie fokami albo lutrami, lub prawdziwych fok) i czarnego, jedwabnego, grubego rypsu; letni — tylko z jedwabiu. Płaszczyk ma odciętą górę, troszeczkę poniżej piersi i łopatek; góra ta tworzy rodzaj dłuższego »karczku« z futra, do którego jest przyszyty mocno namarszczony dół z jedwabiu. Rękawy jedwabne, opatrzone futrzanemi mankietami, dół płaszcza, według upodobania, może być także oszyty futrem.

Jest to idealny fason okrycia na czas ciąży. Wygląda trochę jak krynolinka i ukrywa doskonale zmianę sylwetki. Oczywiście, linja nie zyskuje na smukłości, ale w każdym razie nie jest zniekształcona. Ponieważ dół płaszcza składa się z prostych brytów, przeto nadaje się on doskonale do każdej przeróbki i może potem być łatwo zmieniony w najmodniejszy płaszczyk.

Na lato futrzany karczek zastępuje się jedwabnym, a wykładany kołnierzyk i mankiety mają jako ozdobę naszyty haft z ciemnego złota. Można też obszyć dół płaszcza takim samym haftowanym szlakiem, szerokim na 15 do 20 cm.

Na domowe szlafroczki nadają się najlepiej szerokie kimona, związane wstążką na boku, lub też robione krojem wyżej opisanego płaszczyka.

Opierając się na powyższych danych, można sobie łatwo wykombinować inne fasony, pamiętając zawsze o tem, że sukienka na okres ciąży powinna być przedewszystkiem bardzo wygodna i nigdy obcisła, oraz dyskretna w przybraniu i w kolorach pastelowych, aby się nie rzucały w oczy.

Od sukienek przyszłej Mamusi jeden krok tylko do ubranek synków i córeczek.

Każde dziecko — o ile jest zdrowe i czysto utrzymane — nie może nie być ładne, ale o ileż będzie ładniejsze, gdy je troskliwa Mamusia starannie i stosownie ubierze.

Palmę pierwszeństwa pod tym względem otrzymały już dawno paryżanki. Wystarczy spojrzeć na bawiące się w ogrodzie Luksemburskim lub Tuileryjskim gromady dzieci, aby się przekonać, jak łatwo można tanim kosztem, a mając tylko odrobinę pomysłowości, ubrać dziecko estetycznie i ładnie, choć skromnie. Każde francuskie dziecko, z najskromniejszego nawet środowiska, odznacza się tem, że zawsze jest niezwykle starannie i dobrze ubrane. Nie jest tu zupełnie znany system ubierania dzieci »na wyrost«, i każda matka dba o ubranie dziecka niemniej niż o swoje własne. Przecież z tej samej ilości materjału można uszyć ładną sukienkę i »bylejaką«. Więc koszt nie wchodzi w grę a tylko odrobina starania.

Dziecinne ubranka powinny się odznaczać prostotą kroju i materjału. Należy unikać zbyt wymyślnych ozdób i fasonów, a także kosztownych materjałów. Wełna, aksamit, *jersey* — w lecie płócienko — są najlepszemi materjałami na dziecięce ubrania.

Praktycznem i wdzięcznem codziennem ubrankiem dla małego chłopczyka są króciutkie spodenki z bardzo trwałego *velour-coton* w kolorze granatowym i kilka trykotowych jumperków na zmianę, dobranych barwami do granatowych majteczek.

Skarpetki tego samego koloru co jumperek i ciemno-bronzowe lub czarne lakierowane pantofelki. Na ulicę — granatowy beret i tejże barwy angielski płaszczyk z popielatym kołnierzem z łapek karakułowych dopełnią codziennego ubrania.

Brak miejsca nie pozwala mi na bardziej szczegółowe zajęcie się tematem dziecinnych ubrań, powrócę więc do niego w najbliższej przyszłości.

Iza Glinka (Paryż)



Rysunek wedle specjalnego modelu z paryskiej kliniki położniczej, w celu propagandy przyrostu ludności.

MODELE MÓD




369
370
371


372
373
374
375



367 Toaleta balowa stylowa z tafty pomarańczowej. Koronka tiulowa, naramienniki z aksamitki ze strassami.
368 Toaleta balowa z aksamitu ametystowego, wstawiane części staniczka z pailletów, fantazyjna kokarda.
369 Koronkowa toaleta dla matki panny młodej, z szerokim paskiem z błyszczącego jedwabiu.
370 Toaleta ślubna z jedwabiu *faille;* nierówne boczne części z jedwabnego muślinu.
371 Toaleta dla drużki z bladoróżowej *crêpe Georgette,* przód z żabotowych części. Spód z miękkiej srebrzystej lamy.
372 Toaleta wieczorowa: stanik z *crêpe satin,* spódniczka z muślinu jedwabnego w centki, plisa i naramienniki z haftu wielobarwnego.
373 Toaleta z czarnego aksamitu i sztywnej tafty, skombinowana z wzorzystą lamą.
374 Toaleta z czarnego jedwabiu wykończona frendzlami. Oryginalnością a zarazem stroną praktyczną tej toalety jest długi kasak z przezroczej lamy, który można mieć w kilku kolorach do zmiany. Wykończenie kasaku bortą koralikową.
375 Młodociana toaleta półstylowa z miękkiej lamy złocistej.



Do wszystkich modeli niezawodne kroje

COŚNIECOŚ DLA PANÓW

(Dokończenie art. ze str. 79)

się na pierwszy plan, zwłaszcza, że smukła forma *regate* ustępuje miejsca plastronowi w tych okolicznościach. Kwestję koloru krawatki trudno rozwiązać szablonowo, można natomiast podnieśćjedno: barwy muszą być spokojne, niekrzykliwe, np. srebrzysto-popielata, ciemno-popielata, popielata z lawendowym i t. p. Do plastronów noszone są cenne szpilki. Ukazały się nieśmiałe próby krawatek-motylków, co podobno wygląda nader wdzięcznie — w młodzieńczym wieku.

Lakierki; również kombinowane z suknem. Jeżeli kamizelka jest z białego sukna — mogą być z niego kamaszki.

Rękawiczki białe, duńskie, z wyszyciem białem lub z czarnemi strzałkami. Chusteczka, jak przy fraku; cylinder.

Drużbowie stosują się do stroju pana młodego. Komplikacje następują jedynie wtedy, gdy pan młody jest w żakiecie a wiek młodociany drużby nie pozwala na żakiet. Pozostaje wówczas smoking klasyczny, albo kombinacja czarnej dwurzędowej marynarki ze spodniami odmiennemi. Kapelusz twardy, t. zw. melonik.

Sędziwi panowie mogą ukazać się w orszaku ślubnym w długim surducie, *redingote,* zwłaszcza ci, którzy żakietu nie lubią, albo są zbyt otyli. *Redingote* bowiem, po długiej banicji, wróciła do mody. Robi się ją z materjału czarnego z niteczką popielatą, dyskretnie rozsianą, albo z ciemno-popielatego *marengo.* Krawatka — plastron; cylinder. *Gentleman*

Przyszłe mamusie



376, 377, 378: Trzy skromne a szykowne suknie na każdą porę dnia: z jerseyu, kashy i sukienka.

379, 380, 381, 382, 383, 384: Skromne sukienki codzienne do pracy zawodowej i na wizytki.

385, 386, 387, 388: Każdy z tych modeli może być wykonany z dowolnych materjałów. Obowiązuje tylko jedno: dyskretne kolory. (Patrz artykuł »Przyszłe matki« na str. 80).

389, 390, 391, 392, 393, 394, 395, 396: Modele dla chłopców: płaszcze, ubrania, ubranka, pyjamy. Patrz artykuł o modzie. **Dokładne kroje na żądanie.**

397, 398, 399, 400, 401, 402, 403, 404: Pełne humoru i wdzięku a łatwe i tanie do wykonania, kostjumiki maskaradowe dziecięce. Szczegółowe opisy i kroje na żądanie.

Dla naszych chłopaczków




397
398
399
400
401
402
403
404

ROBOTY RĘCZNE

SZALE WŁÓCZKOWE

NADCHODZI wiosna — i wkrótce trzeba pomyśleć o wyjeździe na wieś, do kąpiel lub nad morze!

Jednym z niezbędnych przedmiotów, który każda z pań musi zabrać z sobą — to szal włóczkowy! Przedmiotu tego nie należy lekceważyć! Szal taki powinien być elegancki, efektowny i dobrany w barwie do twarzy, do koloru włosów i oczu danej osoby, musi ją stroić i dodawać uroku kobiecości, — to też jako taki musi być ręcznie wykonany. Szale bowiem fabryczne są dziś tak obnoszone i tak licho wyglądają, że trudno sobie wyobrazić, by elegancka dama mogła się niemi otulać.

Na wilegjaturze, gdzie chodzą panie przeważnie bez kapeluszy, szal taki jest niejako uzupełnieniem stroju rankami, wieczorami, a nawet — do kawiarni.

Szal, o ile ma służyć do okrycia całych pleców, a nie szyi tylko — powinien być na 50—65 cm szeroki, a 1·50—2 m długi, zależnie od wzrostu danej osoby. Jeśli ma on być lekki, robić go należy z włóczki francuskiej, jeśli grubszy, to z »Schettland«. Ilość materjału 25—35 dkg włócz., szydełko kościane lub metalowe równe, dość cienkie.

Zaczęcie: łańcuszek długi na obraną szerokość szala obrobić słupkami 1 raz nawijanemi, poczem zacząć robić jeden z obranych wzorów. Szal robi się wpoprzek, t. j. na szerokość. Po 10 centym. można wrobić kolorowe paski lub szlaczki innym ściegiem, albo też utrzymać szal w jednym tonie.

Po dorobieniu do odpowiedniej długości, obrobić go znowu słupkami 1 raz nawijanemi i ozdobić frendzlą z 2 lub 3 stron. Można też ozdobić szal sztucznym jedwabiem lub lacetem, t. j. wmieszać w pasy lub frendzle.



Szal

Wzór I. Ścieg ażurowy: 1 półsłupek, 1 powietrzne oczko, opuścić 1 oczko z roboty i przyrobić 1-nym półsłupkiem, 1 powietrzne oczko i t. d. W drugim rzędzie to samo z uwagą, aby wbijać pod oczko pow. czyli w ażurek, nad półsłupkiem zaś robić 1 pow. oczko.

Wzór II. Ścieg francuski: Na słupkach 1 raz nawijanych, w pierwszym rzędzie robić z brzegu 2 oczka pow., poczem nawinąć, wbić do 1-go pod 2 nitki z roboty, przeciągnąć, nie przerabiając, do następnego wbić bez nawinięcia, przeciągnąć, nawinąć, przerobić wszystkie oczka, nawinąć, zamknąć robotę. I znowu w to samo oczko wbić z nawiniętą nitką, a do następnego bez nawiniętej i t. d. Dalsze rzędy tak samo.

Wzór III. Ścieg szalowy: 1 półsłupek, 3 oczka pow. i 3 słupki raz nawijane wbić w to samo oczko i odhaczkować, następnie opuścić 2 lub 3 oczka z roboty (by się nie ściągało) i przyrobić w trzecie lub czwarte półsłupkiem, znowu 3 pow. i w to samo oczko 3 słupki, przyrobić w 3-cie lub 4-te półsłupkiem. Rząd 2-gi i następne: całą figurkę wbijać w ażurek, powstały z 3 oczek powietrznych 1-go rzędu, t. j. półsłupek, 3 oczka pow. i 3 całe, czyli raz nawijane słupki.

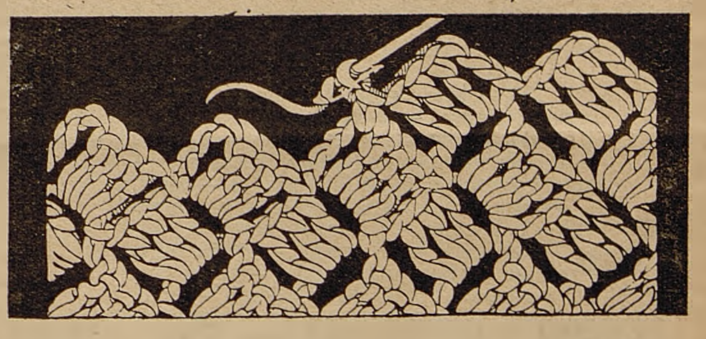
Marja Przybylska



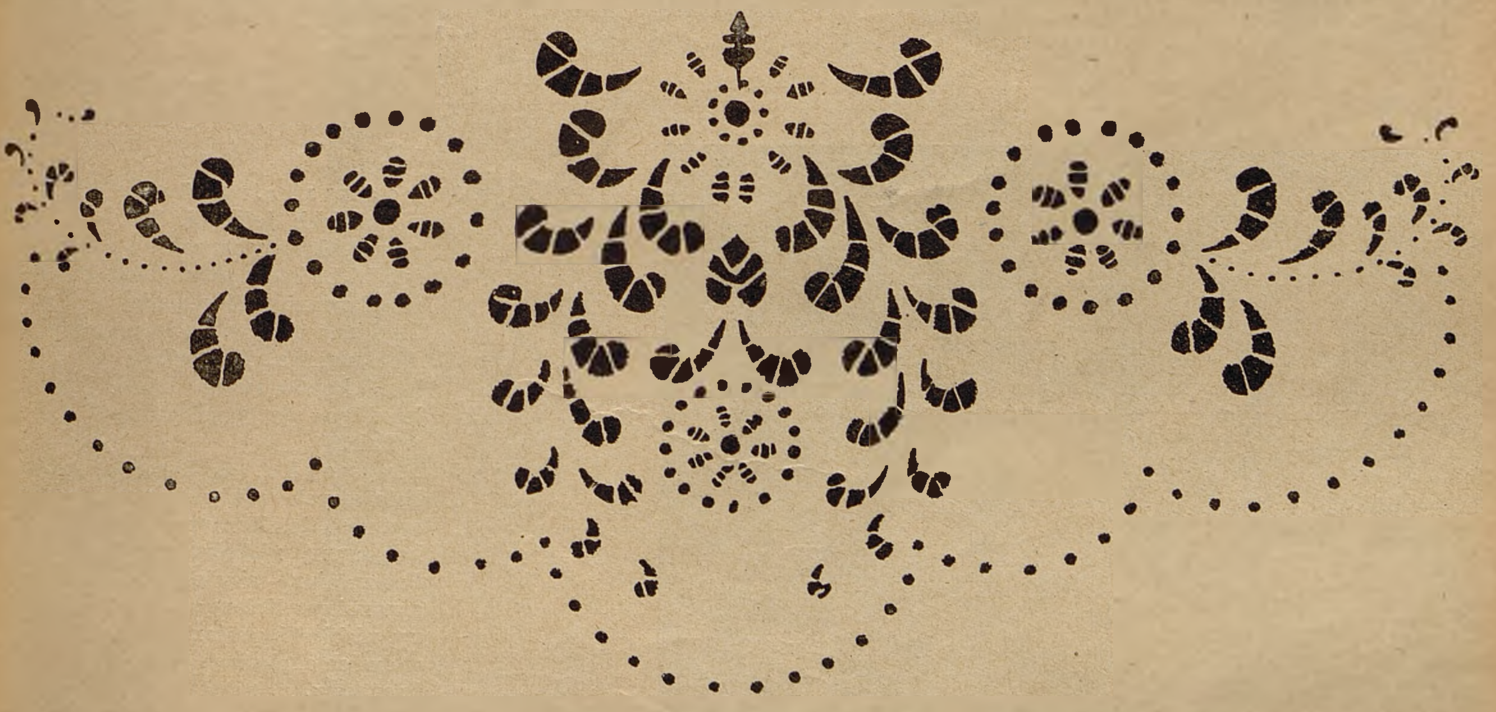
1



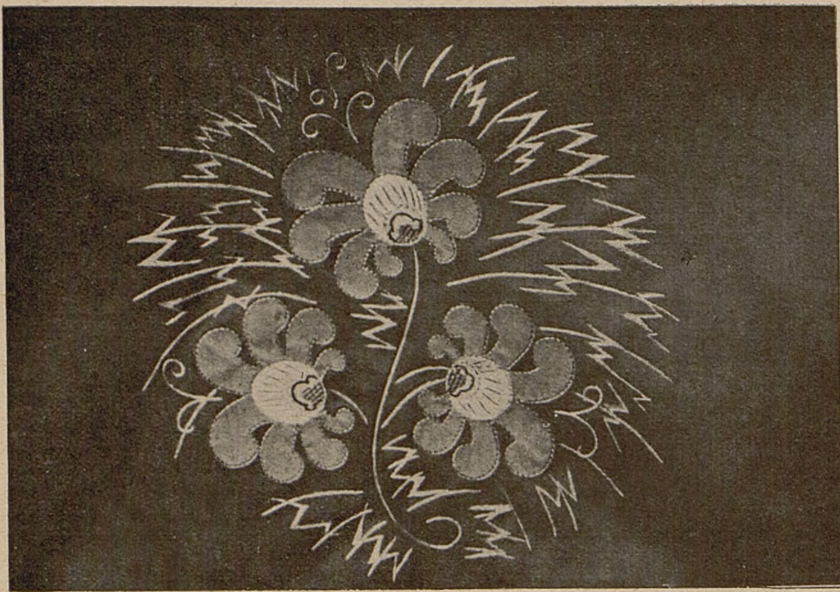
2



3



Rys. 95. — Wzór na firankę. Materjał: opal lub batyst. Haft ażurowy: szpachtel. Proj. Jadwiga Skalecka



Poduszki wykonane w Państwowej Zawodowej Szkole Żeńskiej we Lwowie, na kursie hafciarstwa artystycznego. Projekty nauczycielki p. Eugenji Podlaszeckiej.

Rys. 96

OBJAŚNIENIA DO ARKUSZA WZORÓW

Projekt na poduszkę do pokoju dziecinnego. Aplikacja z kolorowych łatek sukiennych, ornament wyszywany włóczką kolorową (haft płaski).

Kolory:

1. Tło — szare płótno, 2. słoń — pastelowo-niebieski, — 3. zęby słonia — białe, 4. ucho i ornament słonia — liljowe, 5. środek kwiatka i ornament na słoniu — pomarańczowy, 6. płatki kwiatka — białe, 7. głowa i ręce królewicza — blado-różowe, 8. korona — pomarańczowa, 9. włosy, cień kwiatka i sukni — granatowy, 10. nogi i ozdoby na koronie — czerwone, 11. sukienka i cień na płatkach — seledynowy, 12. płaszcz — jasno-czerwony, 13. cienie płaszcza — fioletowe, 14. czaprak słonia — pomarańczowy, 15. ozdoby ornamentacyjne — różowe. Wężownica na obramowaniu na słoniu i koronie w kolorze szafirowym.



Rys. 97



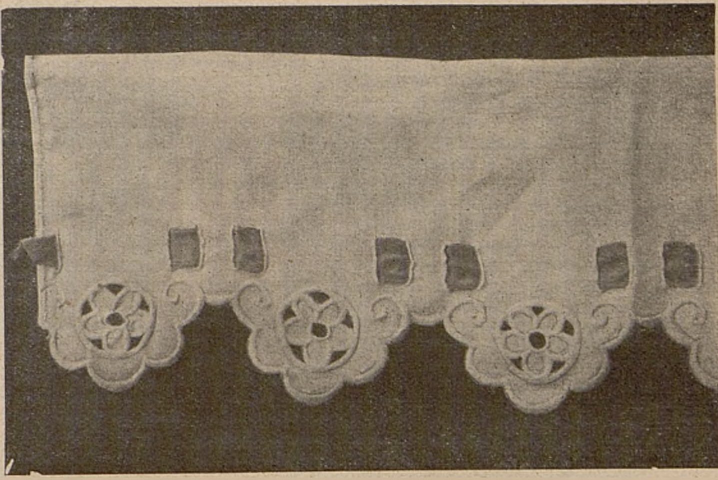
Rys. 98

Rys. 96. Poduszka. Aplikacja z liońskich jedwabi. Tło czarne, kwiaty koralowe, środki kwiatów złote. Tło zahaftowane filoflosem niebieskim i złotym.

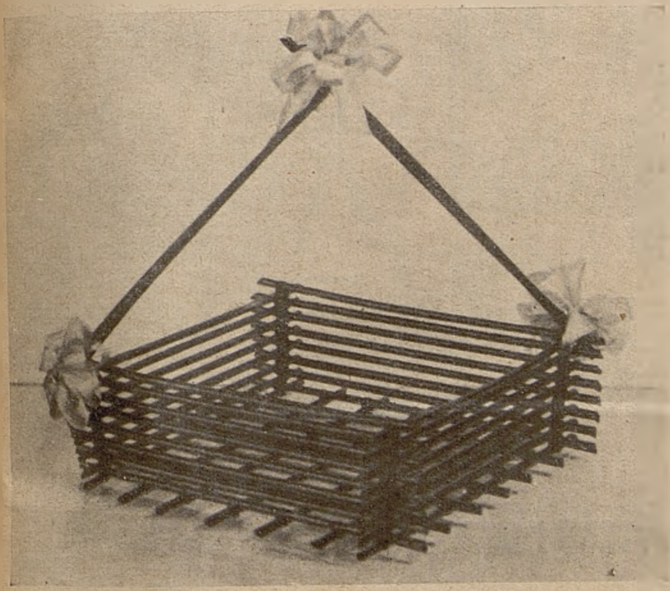
Rys. 97. Poduszka. Haft włóczkami, koloru złotego i fioletowego na popielatem suknie.

Rys. 98. Poduszka. Aplikacja kolorowych sukienek na czarnem tle. Kontury zahaftowane, niektóre filoflosem, inne obwiedzione sznurkiem. Kolory: zielony, niebieski, poziomkowy w dwóch odcieniach, jasnobronzowy.

Rys. 99. — Nie marnujcie używanych kartek zeszytowych! Bardzo milutki i praktyczny **koszyczek** sporządza się w sposób następujący: Pojedyncze kartki z używanych zeszytów szkolnych zwija się począwszy od dowolnego rogu jak najciaśniej, przyklejając ostatni róg silnie. Otrzymane w ten sposób pręciki obcina się do równej długości i lakieruje zwykłym czarnym lakierem. Po wysuszeniu spaja się je czarną nitką w kształt koszyczka z rączką, jak przedstawia rysunek, i pokrywa lakierem miejsca spojeń. Skończony koszyczek ozdabia się trzema kokardkami dowolnego koloru, najładniej wyglądają kokardki niebieskie, różowe, pomarańczowe lub ponsowe. Koszyczek ten nadaje się na różne drobiazgi. Można go wykonywać w dowolnych kształtach i wielkościach, np. z arkuszów papieru podłużne na tartinki i t. p.
Proj. Anna Fryze.



Rys. 100

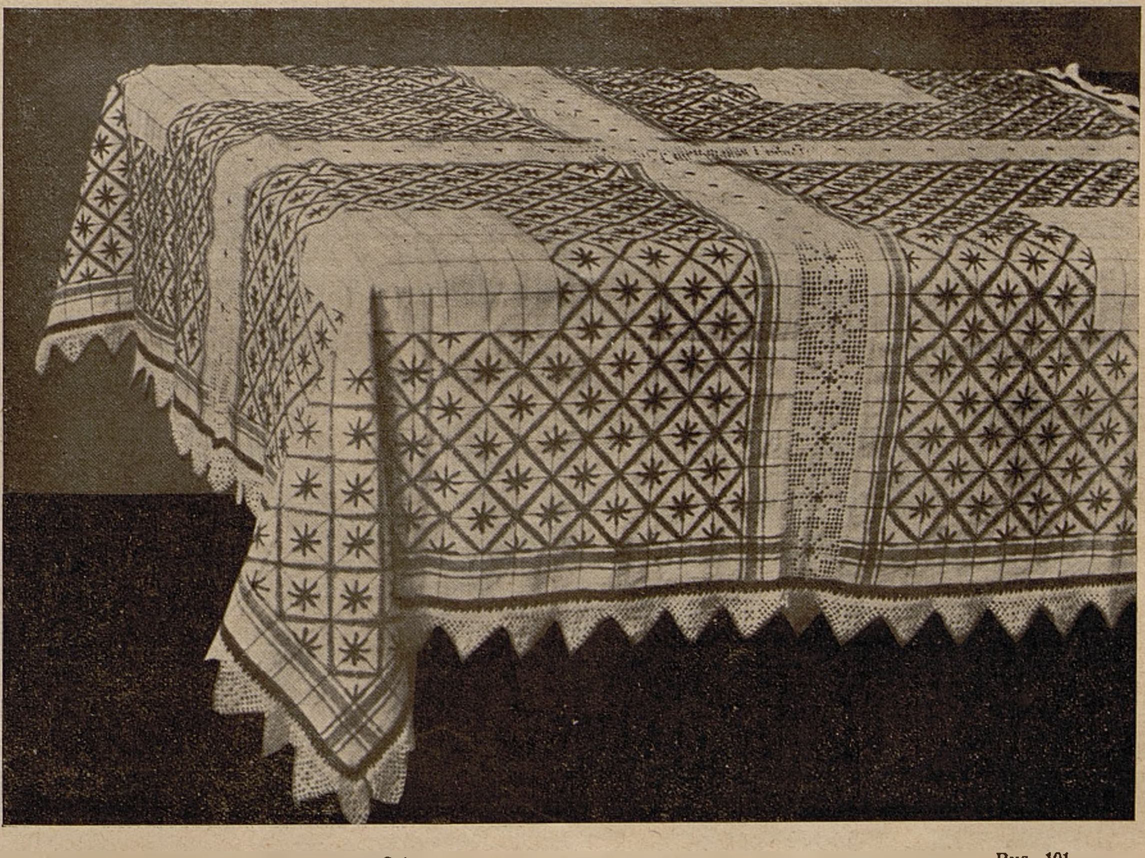


Rys. 99

Rys. 100. — **Pasy do szaf** w sypialnym pokoju. Haft Richelieu, wykonany na białem, cienkiem gęstem płótnie białą bawełną w motkach DMC Nr. 25. Wzór naturalnej wielkości na żądanie. Przez dziurki przewleka się wstążkę dobraną kolorem do urządzenia sypialni. Proj. Anna Fryze.

Rys. 101. — Nadzwyczaj efektowny i trwały **obrus do podwieczorku** lub **serweta do dziecinnego pokoju,** haftowana ściegiem gałązkowym czerwoną bawełną w motkach DMC Nr. 16 na czterech zwyczajnych lnianych ścierkach, jakich używa się do wycierania naczynia stołowego. Ścierki te haftuje się wzdłuż przekątni czerwonych kratek, jak wskazuje rysunek, a następnie spaja się białą szydełkowaną wstawką w kształcie krzyża. Po spojeniu całego obrusa z tych czterech ścierek, obszywa się całość białą szydełkowaną koronką. Wstawka i koronka zrobione są z bawełny do szydełkowania w kłębkach Nr. 40. Można je kombinować z bawełną czerwoną. Proj. Anna Fryze.

Wszelkich porad w sprawach robót ręcznych udziela redakcja



Rys. 101



KURS TRYKOTARSTWA (6)

WYKONYWANIE wzorów różno-barwnych wymaga pewnej wprawy. Można je wrabiać w gładki trykot, rys. 40, albo w trykot »jersey«, t. j. ściegiem 1 gładko, 1 nawywrót, rys. 43. Przy wrabianiu wzoru w gładkim trykocie, nitka nieużyta pozostaje na stronie odwrotnej, aż przyjdzie na nią kolej, rys. 41. Przytem powinno się uważać, żeby roboty nie ściągać przy używaniu nitki luźnej. Odwrotna strona roboty, przedstawiona na rys. 42, gdzie uwidoczniono zmieniające się stosownie do wzoru nitki. Najłatwiejszy sposób polega na tem, że się po każdym rzędzie urywa nitki i zaczyna na nowo od strony prawej. Kto jednak woli nie używać i tem samem oszczędzić sobie mozolnego wykończania, nie będzie się lękał małej trudności, jaką z początku sprawia wrabianie wzoru od strony odwrotnej. Różnica w robocie polega tylko na tem, że się robi oczka nawywrót, a nitkę nieużytą chwilowo, kładzie się do przodu, rys. 42. Od czasu do czasu trzeba kontrolować po stronie prawej, czy nie zmylono wzoru. Jak wiadomo, wzór rysuje się tak samo jak wzory krzyżykowe, a liczy się 1 oczko na 1 kwadracik, jeśli włóczka jest gruba, a wzór ma być drobny. Można jednak powiększać wzory, licząc 4 oczka na 1 kwadracik. Najlepiej zrobić wpierw małą próbkę.

Jeśli robota ma być bardzo rozciągliwa, robi się ją ściegiem »jersey«. Wtedy wzór robi się oczkami gładkiemi, przyczem nieużyta włóczka pozostaje na stronie odwrotnej, a odrabia się o b y d w i e w ł ó c z k i r a z e m, robiąc oczko nawywrót, rys. 43. Tak więc po ściągnięciu się robota wykazuje czysty wzór, jak próbka 43 u dołu, a przy rozciągnięciu dostrzega się mieszane oczka nawywrót, jak widać na próbce 43 u góry. Stronę odwrotną robi się w ten sposób, że oczka wzoru, gładkie na stronie prawej, robi się teraz nawywrót, przyczem włóczka nieużyta pozostaje z p r z o d u, a odrabia się ją razem z drugą przy podwójnych oczkach gładko, żeby na stronie prawej znowu oczka nawywrót były z dwóch nitek robione. Przed rozpoczęciem większego przedmiotu najlepiej ćwiczyć robienie wzorów na małych próbkach i wybierać niezbyt trudne wzory.

Jeśli robi się gładki trykot, nie należy zapomnieć, że musi się zrobić na początku kilka rzędów gładkich i nawywrót naprzemian, gdyż gładki trykot zwija się zwykle. Boki roboty zwijają się również, ale nie szkodzi to, bo zszywa się je, albo wykończa listewką nałożoną.

Gładkim trykotem wykonano ubranko dla chłopczyka, rys. I. Krój zwykły kimono, spodenki przytwierdzone do staniczk z podszewki. Brzegi wykończone listewką w dwóch kolorach robioną oddzielnie i naszytą. Jumperek wykonano w kolorach beige z czerwonem, spodenki czerwone. Bardzo ładnie wygląd beige z granatowem albo szafirowem albo też zielonem.

Również gładko robiono płaszczyk dla dziewczynki z włóczk perłowej i jasnej terrakotta.

Futerko perłowe, czapeczka stosowna. W następnej częś kursu podamy sposoby robienia futerka z włóczki. Krój płas czyka kimonowy, kołnierzyk prosty.

W trykotażach dla pań widzi się teraz często wzory umies czone niesymetrycznie. Daje to pewne urozmaicenie. Fantazyjn komplet rys. II wykonany ściegiem »jersey«. Na jumperze n szyte paski robione oddzielnie, a ułożone wukos. Wzór wr biany również w postaci rozrzuconych pałeczek. Tło białe, wz i naszyte paski jasno-zielone albo żółte. Czapeczka zakończon kutasem ma wyłóg biały, robiony równie jak dolny brzeg jum pera, podwójnym patentem (2 o. gł., 2 nawywr.).

Kamizelka rys. III ma oryginalny garnitur ułożony wuk Tło beige, wzór i paski wykończające brzegi ciemno-bronzow Inne zestawienie kolorów: popielate z granatowem, białe z cz nem, jasno-zielone z terrakotta, żółte z bronzowem. Tryk gładki.

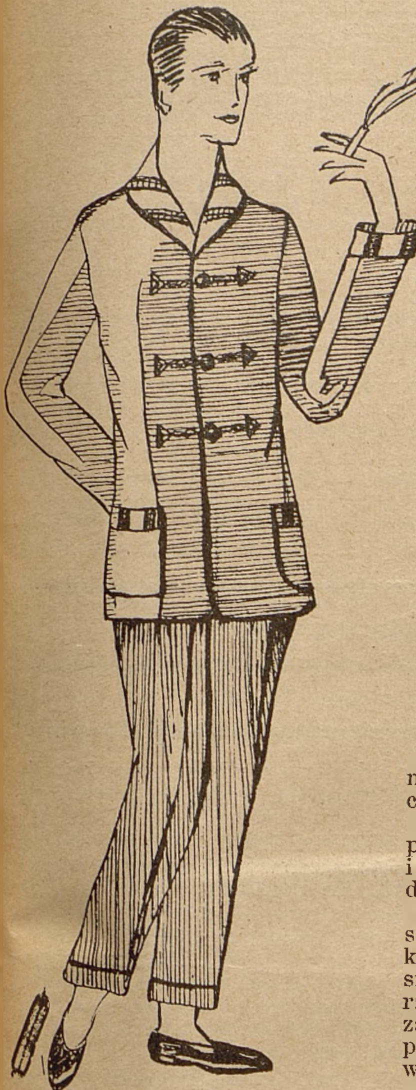
Jumper bluzkowy rys. IV wykonany ściegiem »jersey« z b łej włóczki. Dół zaczyna się 6 cm podwójnego patentu z włócz białej. Następnie pas 10 cm z włóczki czarnej, 7 cm z włócz zielonej, 6 cm z włóczki białej, 2 cm z wł. czarnej, następn krótki pas z przodu z włóczki zielonej, czarnej, naprzemi z tłem białem, paski coraz węższe, jak na rysunku. Ręka zakończone podobnie, u szyi pasek czarny, przewleczony prz trójkąt ozdobiony monogramem.

Początkującym polecamy nie zaczynać zbyt trudnych wzor Wybraliśmy w tej lekcji odpowiednio łatwe wzory, dwu-kolor i niezbyt gęste ani skomplikowane. Przy wzorach wielobarwn musi się pozostawiać na lewej stronie więcej nieużytych nit Takie wzory lepiej robić gładkim trykotem.

Na jumper wychodzi 35—40 dkg cienkiej włóczki, grubs trochę więcej. Nie można jednak ustalić dokładnej normy zefirowej włóczki np. mieści się więcej na wagę jako lżejsz harasówka jest natomiast cięższa itp.

C. d. n.

Z. Kulczyck





KĄCIK PRAKTYCZNY

PYJAMA

ZDAWAŁOBY się, że zdobyła już cały świat. Czy można sobie też wyobrazić coś praktycz niejszego! Lekka, zgrabna, nie mnąca się i tak do twarzy! Ale czy może o to ostatnie dbać człowiek stateczny, lat średnich, poważny i poważany.

Tak rozumował mąż pani Izy, gdy ta chciała go koniecznie przekonać do pyjamy. Gdy podstępnie zaciągnęła go do magazynu i tam nalegała na kupno pyjamy, uciekł ze sklepu i stanowczo wyprosił sobie tego rodzaju zamachy, gdyż nie jest przecież fircykiem, by naśladować każdą modę.

Pani Iza westchnęła, ale bynajmniej nie porzuciła myśli o pyjamie. Kupiła poprostu 2½ m surowego jedwabiu, tak doskonałego do prania, i ¼ m takiegoż w paski na wyłogi i mankiety. Żurnal dostarczył jej doskonałego kroju i — w tajemnicy — uszyła pyjamę! Zdawało się jej, że udała się znakomicie, ale jakże teraz nakłonić małżonka do spróbowania? Nadarzała się doskonała sposobność: dzień jej imienin. Małżonek, szczególnie czuły tego dnia, zapytał, czy nie ma jeszcze jakiego życzenia, gdyż wyczytał jakieś zakłopotanie w minkach pani Izy. Wtedy przyznała się odważnie do swego czynu i — o dziwo — pan Adam raczył włożyć »tylko raz na próbę« pyjamę.

Ale, rzecz dziwna, następnego dnia samorzutnie stroi się w pyjamę i pani Iza postanawia już w cichości uszyć drugą i trzecią do zmiany, ale nie zdradza się zupełnie z zamiarami.

Gdy tak przez kilka dni pan Adam stroił się w pyjamę, żoneczka z najniewinniejszą miną powiada: »Jakiż ty jesteś dobry, że dla mojego kaprysu męczysz się w tej pyjamie!«

Ale pan Adam odpowiedział tylko niewyraźnem mruknięciem, bo jakże mógłby się przyznać do porażki! Właśnie przypomniał sobie kilka pociesznych postaci w negliżu, owych dwóch młodzieńców z domu akademickiego, pana dyrektora zatopionego w najnowszych kursach giełdy, albo też pana profesora, który w pośpiechu naciągnął wysłużoną »jaskółkę«, która tak niedostatecznie przykrywała jego nagość!

Pani Iza jednak była zupełnie zadowolona z tej odpowiedzi i jako mądra kobieta nie okazywała swego triumfu...

Pyjama powinna nareszcie zwyciężyć na całej linji. Negliż mężczyzny jest tego rodzaju, że trudno się w nim pokazać i trudno go zakryć, bo na to trzebaby chyba rodzaju togi spadającej aż na stopy. A czasem zdarza się potrzeba, czyto podczas pożaru, czy rano śpiesznie wyjść coś podpisać, komuś otworzyć drzwi lub coś podobnego załatwić. W pyjamie można w każdej chwili wyskoczyć z łóżka i nie straszyć drugich widokiem zbyt roznegliżowanym.



Uszycie pyjamy jest bardzo łatwe, bo nie potrzeba żadnych podszewek, ani wkładek. Materjału nie potrzeba dużo: 2½ m podwójnej szerokości, a 3½ pojedynczej. Jako materjał mogą służyć jedwabie do prania albo zefiry, *croisé* w deseń, albo nawet wzorzyste lekkie rypsy do prania i satynki. Dostarczamy kroju II wielkości.



STRÓJ POKOJÓWKI

Na życzenie jednej naszej wielce szanownej Czytelniczki zajmiemy się w dzisiejszym numerze także tą kwestją.

Dla pokojówek w wytwornych domach obowiązuje czarna sukienka z białym kołnierzykiem i mankiecikami. Zazwyczaj dba się o to, żeby suknia nie była zbyt krótka ani wycięta, choć dziś już rzadko kto wymaga sukni zupełnie długiej i wysokiego kołnierzyka.

W zamożnych domach otrzymują pokojówki czarne suknie, niby liberję. Do czarnej sukienki wkłada pokojówka biały fartuszek, niezbyt ozdobiony haftem, a raczej plisowanemi falban-

kami. Na głowie noszone są obecnie riuszki z batystu silnie nakrochmalonego i ułożonego w fałdki. Brzeg może być ozdobiony wąziutką koroneczką, albo hafcikiem.

Do rannych zajęć, jak sprzątanie, odkurzanie i t. p., czarna sukienka i biały fartuszek są zbyt niepraktyczne. Na ten czas wkłada pokojówka skromną sukienkę do prania w lecie a wełnianą w zimie, najlepiej popielatą, do tego praktyczny duży fartuszek w paski albo inny wzór i duży czepek, zakrywający całą głowę i chroniący ją od kurzu. Po skończeniu tych czynności pokojówka przebiera się w czarną sukienkę, która powinna mieć skromny krój, najlepiej angielski, i biały fartuszek, skromny na dnie powszednie, ozdobniejszy w dni przyjęć.

W dni, w które jej wolno wychodzić, pokojówka może wkładać swoją własną garderobę, i wtedy powinno się jej pozostawić zupełną swobodę wyboru, zwłaszcza, że zczasem nabierają dziewczęta dobrego smaku i nie trzeba obawiać się, żeby grzeszyły przeciwko niemu w osobistej garderobie.

Za granicą panuje w bardzo zamożnych i wytwornych domach zwyczaj ubierania służby żeńskiej w suknie z jednakowej materji, stale takiej samej, najczęściej w paski. Można więc zczasem żeńską służbę swoich znajomych poznawać po sukniach, tak jak męską po liberji.

Z. Kulczycka

DOBRA GOSPODYNI

ZMĘCZENIE PRZY CZYNNOŚCIACH W KUCHNI pochodzi często od tego, że gospodyni schyla się za wiele i za dużo czynności wykonywa stojąco. Dziś, kiedy każdą czynność mierzy się aparatami, kiedy zmęczenie i wysiłek kontroluje się z pomocą przyrządów elektrycznych, zajęto się także pracą gospodyni. Skonstatowano więc, że najmniej męczy pozycja siedząca, więcej — pozycja stojąca, najwięcej zaś schylona. Według tych doświadczeń poczęto dostosowywać urządzenie kuchni do potrzeb gospodyni. Ponieważ rzadko kto może sprawić zupełnie nowe urządzenie kuchenne, musimy rozpatrzeć, w jaki sposób możnaby poradzić sobie bez większych wydatków, a jednak ułatwić męczące zajęcia gospodarskie.

Potrzeba się przedewszystkiem postarać o to, żeby stół nie był zbyt niski, czemu można łatwo zaradzić, przydłużając nogi drewnianemi klockami. Dalej nieodzownie potrzebny jest stołek, możliwie urządzony do regulowania wysokości. Czynności takie, jak krajanie i czyszczenie jarzyn, obieranie owoców i ziemniaków, mycie i wycieranie naczynia, czyszczenie sztućców, prasowanie i niektóre inne, można zupełnie dobrze wykonywać w pozycji siedzącej. Myślimy tu nietylko o pani domu, ale także o służbie, której praca może być tem wydatniejsza, im więcej sił zużywa.

WĄTROBA CIELĘCA I WOŁOWA JAKO ŚRODEK LECZNICZY. — Brak czerwonych ciałek krwi wywołuje, jak wiadomo, anemję, a w przypadkach bardzo ciężkich t. zw. złośliwą anemję, która polega na zanikaniu owych ciałek. Daremnie walczono dotychczas z tą chorobą, która czasem kończyła się śmiercią pacjenta. Dawki żelaza, skuteczne zresztą przy zwyczajnej anemji pozostawały bez skutku. Nareszcie znaleźli lekarze po długich badaniach i próbach, dokonywanych najpierw na zwierzętach a później na chorych, bardzo skuteczny środek w postaci wątroby cielęcej, wzgl. wołowej. Chorym podaje się od 10 do 50 dkg dziennie wątroby, rozmaicie przyrządzanej. Jak wiadomo, wątroba zawiera dużo żelaza. Ale nie sama zawartość żelaza czyni ją tak skuteczną, tylko witamina F. Ponieważ witaminy przy dłuższem gotowaniu niszczą się, należy więc przy przyrządzaniu wątroby uważać, żeby nie wystawiać jej zbyt długo na działanie gorąca.

Niektórzy ludzie spożywają ją w stanie surowym, zmieloną z dodatkiem soli, pieprzu i posiekanej cebulki. Jednak niekażdy może się zdecydować, nawet w celach leczniczych, spożyć surową wątrobę, tem bardziej, że kuracja taka powinna trwać około 6 tygodni.

Dla tych więc, którzyby chcieli poprawić skład swej krwi tym łatwym a skutecznym środkiem, podajemy kilka sposobów przyrządzania wątroby, żeby się zbyt szybko nie znudziła. A wogóle radzimy podawać także zdrowym osobom wątrobę co pewien czas. Dla tych zaś, którzy nie znoszą jej ani w stanie surowym ni gotowanym, pojawiły się w aptekach pastylki, zawierające je składniki.

WĄTRÓBKA NA KWAŚNO. — Zrumienić drobno posiekaną cebulkę na maśle na jasny żółty kolor. Wątróbkę wyżyłować, ściągnąć skórkę i pokrajać w drobne paseczki. Rzucić na masło z cebulką, prędko przysmażyć z wszyskich stron, popudrować mąką i podlać rosołem, albo odwarem z włoszczyzny. Nakoniec posolić i pokropić obficie sokiem cytrynowym lub octem. Podać z kartoflami.

WĄTRÓBKA SMAŻONA W BUŁECZCE. — Wątróbkę opłókać, wyżyłować, posypać mąką, maczać w jajku i bułeczce i prędko smażyć na gorącym tłuszczu. Na dosmażaniu posolić. Podać z kartoflami i sałatą.

WĄTRÓBKA DUSZONA. — Opłókaną i wyżyłowaną wątróbkę pokrajać w plasterki grubości małego palca, umaczać w mące i smażyć prędko na silnym ogniu, razem z cebulką pokrajaną w pierścienie. Następnie podlać wodą i dusić przez kilka minut pod pokrywką. Wątróbka powinna być miękka i różowa w środku. Zbyt długo smażona, albo gotowana, twardnieje.

BUDYŃ Z WĄTROBY. — Cztery czerstwe bułki pokrajać w plasterki i pokropić ¼ kwaterką ciepłego mleka. Wątroby wołowej 50 dkg zemleć na maszynce z dużą cebulą i zieloną pietruszką, następnie prędko przesmażyć na maśle. Zwilżoną bułkę rozetrzeć, dodać 2 jaja, soli, pieprzu, skórki cytrynowej i wątrobę. Gotować w parze w formie budyniowej, albo włożyć do zgotowanej kwaśnej kapusty, w której ma się gotować uformowany w dużą kulę. Podany z tą kapustą, pokrajany w plastry odznacza się ostrym smakiem.

KLUSECZKI WĄTROBIANE do rosołu, albo też podane z rumianą cebulką. Wyżyłować ⅛ kg wątroby wołowej. Namoczyć czerstwą bułkę w mleku, wycisnąć, dodać cebulkę uduszoną na maśle, wątrobę zmieloną na maszynce, bułkę, posiekaną zieloną pietruszkę, sól, pieprz, 1 jajko i trochę tartej bułki. Kłaść łyżeczką kluseczki na gorącą wodę. Jeśli pierwsza kluseczka się rozpadnie, trzeba dodać trochę tartej bułki.

KILKA RODZAJÓW PIECZYWA, SMAŻONEGO NA SMALCU. — Stosowne na zapusty. — Jabłka w cieście drożdżowem. Zrobić ciasto drożdżowe bardzo wolne. Obrać jabłka, pokrajać w plasterki, pokropić rumem i posypać cukrem. Następnie maczać w wyrośniętem cieście i smażyć na smalcu. Na wydaniu posypać cukrem z cynamonem, albo z wanilją.

Smażone morele suszone. Suszone morele namoczyć dnia poprzedniego. Przed użyciem osączyć na sicie, maczać w cieście biszkoptowem i smażyć na smalcu. Na wydaniu po

kropić winem albo rumem i posypać cukrem. Ciasto biszkoptowe: Na jedno jajko 1 łyżka cukru i $1^1/_2$ łyżki mąki. Ubić sprężynką całe jajka z cukrem, dodać mąkę i skórkę cytrynową.

Blinki z winem. Zrobić ciasto z $^1/_4$ l białego wina, w którem zagotowawo 1 łyżkę cukru, $^1/_6$ laski wanilji i 2 łyżki masła, i tyle mąki, żeby ciasto było dość gęste. Mąkę sypać powoli do gorącego wina i mieszać bezustannie. Gdy ciasto odstaje od naczynia, mąki jest dość. Po ostygnięciu dodać 4 jajka i kłaść łyżką blinki na gorący smalec; smażyć na rumiany kolor. Osączyć na sicie i posypać cukrem. Podać z kremem z wina albo chaudeau.

Grzybki w winie. Utrzeć sucharki i przesiać. Trzy żółtka utrzeć z 6 dkg cukru, dodać 3 łyżki przesianej bułeczki i 3 ubite białka. Kłaść małą łyżeczką »grzybki« na gorący smalec i smażyć na rumiano. Grzybki rosną wydatnie, co można jeszcze spotęgować potrząsaniem naczynia. Gdy rumiane, wyjąć, osączyć z tłuszczu, ułożyć na głębokim półmisku i polać gorącem, ocukrzonem winem.

GORĄCE NAPOJE NA ZAPUSTY. — Gorące wino z jajami. Ubić 4 jaja z 20 dkg cukru na sztywno. Dodawać powoli 1 l gorącego wina, nie przestając ubijać na kuchni, ale uważać, żeby jaja się nie zbiegły.

Poncz królewski. Rozpuścić 50 dkg cukru w $^1/_4$ l herbaty. Wcisnąć 6 cytryn, dodać $^1/_2$ butelki wina reńskiego, $^1/_2$ butelki araku, $^1/_2$ butelki maraschino i $^1/_2$ butelki szampana. Zagrzać w dużem naczyniu.

Poncz z czerwonego wina. Zrobić syrup z 1 kg cukru, z 2 l wody, sokiem i skórką z $^1/_2$ cytryny. Przed zdjęciem z ognia wcisnąć sok z 4 pomarańcz, ale nie zagotować, bo zgorzknieje. Nakoniec wlać 1 l czerwonego wina i $^1/_2$ butelki araku.

TORT Z RUMEM. — Sześć całych jaj ubić z 30 dkg cukru, dodać skórkę z 1 cytryny, 7 dkg stopionego ale ustudzonego, płynnego masła i wmieszać ostrożnie 20 dkg najprzedniejszej mąki przesianej, z małą łyżeczką proszku do pieczywa. Wlać do wysmarowanej tortownicy i piec godzinę w rurze, z początku niezbyt gorącej, żeby tort dostatecznie wyrósł. Gdy wystygnie, przekroić na 3 krążki, pokropić $^1/_8$ l rumu, przełożyć galaretką porzeczkową i polukrować lukrem cytrynowym. Ozdobić rozgrzaną czekoladą z odrobiną śmietanki, wyciskając przez papierową torebkę różne desenie.

SAŁATA Z KARTOFLI. — Ugotowane kartofle pokrajać w kostkę. Dodać pokrajane kwaśne ogórki, selery, kiełbasy albo szynki i wymieszać z majonezem. Soli, pieprzu, octu do smaku. Tę samą sałatę można przyrządzić ze śledziem, zamiast kiełbasą, albo z jednem i drugiem. Można także dodać 1—2 posiekane jabłka.

SPEŁZNIĘTE KWIATY DO BUTONIERKI można odświeżyć. Po ostrożnem otrzepaniu z kurzu poprawić listki rurkami, następnie zabarwić odpowiednią akwarelową farbą brzegi listków, albo ośrodki. Czasem ładnie odświeżają barwne żyłki. Oczywiście, kolor musi być umiejętnie dobrany.

OSZCZĘDZANIE OPAŁU W KUCHNI. — Potrawy, które muszą się długo gotować, zużywają dużo opału. Można temu zaradzić w następujący sposób: gdy potrawa zacznie kipieć, pokryć żar węglowy grubą warstwą popiołu w ten sposób, żeby przypływ powietrza odbywał się tylko od spodu przez ruszt. Węgle muszą być dobrze rozpalone. Ogień tli w ten sposób przez kilka godzin. Osoby, które muszą wyjść na dłuższy czas, mogą sobie w ten sposób radzić, żeby ogień nie wygasł, a potrawy dalej się gotowały. Gdy wrócą, mogą zdjąć popiół i dołożyć węgla albo drzewa, a ogień na nowo zapłonie.

KONKURS DLA DZIECI. — Dowiadujemy się, że znana toruńska fabryka pierników i czekolady Gustawa Weesego organizuje bardzo pouczający i ciekawy konkurs dla dzieci. Konkurs polega na tem, iż do każdej paczki deserowych katarzynek fabryka dołącza artystycznie wykonany rysunek, który dziecko, biorące udział w konkursie, winno wymalować kolorowemi ołówkami lub farbami wodnemi, jakie są używane w szkołach. Należy z zadowoleniem podkreślić, iż organizowany obecnie konkurs Weesego nie może być porównany z konkursami, które dotąd były rozpisywane z różnorodnych okazyj, nigdy bowiem w podobnych przypadkach nie było połączone tak pomysłowo przyjemne z pożytecznem. Firma Gustaw Weese wyznaczyła za najstaranniej wykonane obrazki 189 premij ogólnej wartości 3000 złotych, prócz tego za specjalnie artystyczne prace, oczywiście wykonane przez dzieci, właściciele firmy postanowili przesłać wykonawcom osobiste nagrody honorowe. Należy wyrazić wielkie uznanie temu, istniejącemu od 165 lat przedsiębiorstwu, iż przez zorganizowanie konkursu, dało dzieciom tak pouczającą rozrywkę. Konkurs posiada naprawdę wszystkie warunki, aby wzbudzić zainteresowanie ogółu. Warunki konkursu otrzymywać można we wszystkich sklepach kolonjalnych i cukierniczych bezpłatnie, w kopertach zamkniętych. W każdej kopercie znajduje się także jeden obrazek próbny.

TOWAROZNAWSTWO

Igły do szycia są stalowe. Lepsze gatunki mają pozłacane uszko. Angielskie igły są najlepsze. Do haftowania bawełną najlepiej używać igieł o okrągłych uszkach, gdyż te zwykle nie tną i nie wycierają tak łatwo igły, jak uszko podłużne. Dobór grubości igły zależy od nitki: zbyt cienka igła nietylko, że się trudno nawleka, ale także powoduje prędsze przetarcie grubszej nitki. To samo tyczy się igieł do cerowania, haftowania włóczką i igieł maszynowych.

Ze stali wyrabiają także szydełka i druty oraz iglicy do siatkowania. Gatunek szydełek i iglic poznać po starannem wykończeniu. Druty powinny być poniklowane dla ochrony przed rdzą. Haczki i szydełka z kości są dobre, gdy są gładko wypolerowane. Liche gatunki są chropowate i źle wycięte. Dobre są także haczki z celuloidu, o ile się nie gną. Blaszane grube druty albo haczki ulegają łatwo zniszczeniu przez zgniecenie. Lepsze są druty drewniane. Z drzewa wycinają też szydełka.

Szpilki do przypinania mosiężne, posrebrzane, są najtrwalsze, bo nie rdzewieją i nie łamią się. Do jedwabiu nie można ich jednak używać, gdyż pozostawiają widoczne zakłucia. Lepsze są do tego celu stalowe o szklanych główkach; trzeba je jednak chronić przed zardzewieniem i rozdeptaniem.

Agrafki z białego albo żółtego metalu są lepsze od stalowych, bo nie łamią się i nie rdzewieją jak tamte. Z nich wybierać najlepiej te gatunki, które w miejscu zgięcia mają kuleczkę zamiast pętelki, w którą łatwo wsuwa się materja.

Dla tych nielicznych osób, które używają jeszcze szpilek do włosów, zaznaczymy, że karbowane o końcu kulistym są najlepsze, bo nie wypadają z włosów i nie kłują skóry.

Bardzo lekkie są szpilki aluminjowe dla bujnych włosów. Malutkie szpileczki do siatki powinny być elastyczne, niezbyt giętkie i mieć zagięte główki.

Konfekcja. Przed zakupem gotowej odzieży jeszcze ważniejsze, aniżeli przed zakupem materjałów, jest dokładne rozważenie celu danego przedmiotu i kwoty, jaką się dysponuje. Mieszkańcy dużych miast mają w tem udogodnienie, że mogą obejrzeć przedtem wystawy z uwidocznionemi cenami i w tensposób orjentować się, co można za daną sumę otrzymać.

Osoby mieszkające na prowincji, nie mając sposobności obejrzenia wystaw, powinny zwrócić się do magazynu znanego ze solidności i zażądać dokładnie określonej rzeczy, według postanowienia powziętego jeszcze w domu. Rzecz jasna, że nie zawsze można dostać artykuł wymarzony w szczegółach. Jednak jasne przedstawienie życzenia bardzo ułatwia wybór tak kupującemu jak i kupcowi.

Niezdecydowane przerzucanie towaru jest dużą bezwzględnością wobec kupca, który przez cały dzień musi z jednakową uprzejmością spełniać życzenia kapryśnych często klientek. Z drugiej strony wywołuje czasem usilne namawianie przez kupca na jakąś rzecz, której właściwie klientka nie chciała kupić i z której potem jest niezadowolona.

Przy tej sposobności nie zawadzi nadmienić, że — tak samo jak nie powinno się chodzić od magazynu do magazynu i przewracać towarów bez zamiaru kupienia czegokolwiek — tak również nie należy zawahać się wyjść, w razie gdy niema na składzie odpowiedniego towaru.

Odzież należy kupować w takiem oświetleniu, na jakie jest przeznaczona, a więc dzienną przy świetle dziennem, wieczorową przy sztucznem oświetleniu, gdyż tak połysk, jak i barwy zmieniają się zależnie od oświetlenia.

Nie trzeba chyba zaznaczać, że osoby niskie i tęgie powinny wystrzegać się fasonów szerokich i ozdobionych poprzecznem przybraniem, jako też dużych krat, kwiatów i ornamentów. Najkorzystniejsze są dla nich przybrania podłużne, materjały w paski i drobne wzory.

Ciemne odzienie napozór wyszczupla, jasne pogrubia. Osoby szczupłe i wysokie mogą z korzyścią pozwolić sobie na rzeczy, nie nadające się dla niskich i tęgich. C. d. n.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Redakcja udziela porad kosmetycznych i gospodarskic w sprawie sztuki indywidualnego ubierania się, urządzan wnętrz mieszkaniowych i t. p., przyczem prosi o wyraźn czytelne pismo w listach z pytaniami. — Na koszta odpowied prosimy nadsyłać 30 gr. W miarę możności prosimy podawa swój adres. Recepty po 1 zł. — Osobiste odpowiedzi w kw stjach kosmetycznych nadsyłamy po otrzymaniu kwoty 1 zł z każde poszczególne pytanie. — Przy zamawianiu r cept kosmetycznych należy zawsze podać rodzaj cer 1. sucha — 2. tłusta — 3. skłonna do wyprysków — 4. wr żliwa. — Godziny przyjęć w redakcji: 12—13. Tel. red. 48-3

Trzydziestoletniej. — Na naukę nigdy nie jest za późno; radzim tylko wyzbyć się wszelkich wątpliwości i, z wiarą w dobre w niki, rozpocząć lekcje natychmiast.

Stefan Poraj. — Rękopis do odebrania po nadesłaniu znaczkó na list polecony.

Zima.— Odpowiedź ukaże się w nrze 5, w rubryce »Wypada — n wypada«, która pojawia się stale w numerach z 1 każdego miesiąc

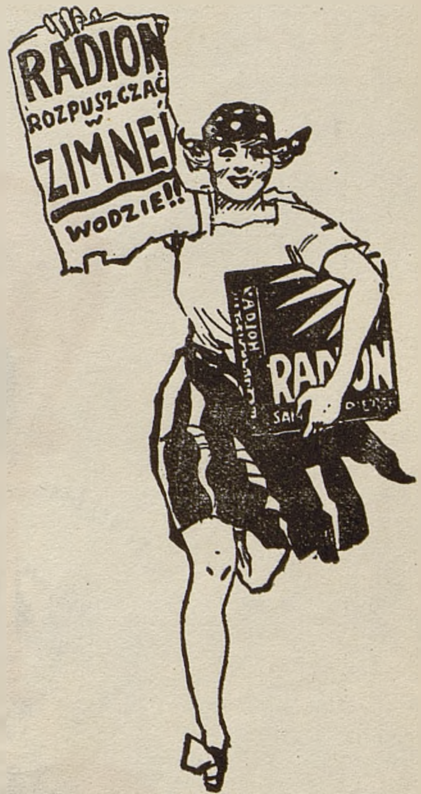
Ciekawska — Możemy tylko potwierdzić pochlebną opin o wyrobach *Fryderyka Pulsa* w Warszawie i polecić je Pa z jak najlepszej strony.

Pachnidełko. — 1. Owszem, wiadomości, o które Pani chodz są zebrane w artykule: »*Wonności w nowoczesnem wyrafinowa niu*«, w III Almanachu Świata Kobiecego«. Sposób umiejętneg przepajania perfumami ciała, bielizny i poszczególnych częś garderoby, z obuwiem włącznie, jest uwzględniony szczegółow 2. O farbowaniu zimnemi farbami w domu jest również artyku w III Almanachu.

Redaktorki: Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska.
Wydawca: Bernard Połoniecki, Lwów. — Odp. red.: Wł. Słowik. — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, Chorążczyzna
Telefon administracji: 4-32. Z drukarni i litografji Piller-Neumanna we Lwowie. Telefon redakcji: 48-34

Pierwsza rada.

Właściwe zastosowanie Radionu.



Chcąc działanie Radionu całkowicie wyzyskać, należy zawsze, niezależnie od tego co ma być prane przestrzegać sposobu użycia tego środka.

Przedewszystkiem jednak należy pamiętać o najważniejszym warunku:

Rozpuszczać Radion tylko w **zimnej** wodzie, potem przeprowadza się pranie stosownie do sposobu użycia (gotuje się bieliznę w przeciągu pół godziny).

Jedynie wówczas wykazuje Radion swoje właściwości i rzeczywiście sam pierze.

Czyż może być bardziej prosty sposób?

Więc powtarzamy: rozpuścić w **zimnej** wodzie

a wówczas

Radion sam pierze.

701

SŁYNNY ASTROLOG

robi wspaniałą propozycję



BEZPŁATNIE

chce Wam powiedzieć

Czy przyszłość Wasza będzie szczęśliwa i jasna. Jakie osiągniecie powodzenie w miłosci, małżeństwie, przedsięwzięciach Waszych, planach i pragnieniach. Możecie również otrzymać wytłumaczenie wielu ważnych zagadnień, które jedynie Astrologja wyjaśnić jest zdolna.

Czy urodziłeś się pod szczęśliwą gwiazdą?

RAMAH, słynny orjentalista i astrolog, którego studja i porady astrologiczne wywołać zdołały istny nawał tysiącznych piśmiennych podziękowań z całego świata, prześle Wam GRATIS, na zasadzie swej nieporównanej metody, jedynie na mocy, udzielonego sobie, Waszego imienia, adresu i ścisłej daty urodzin, astrologiczną analizę Waszej przyszłości która łącznie **„z osobistemi radami“** zawierać będzie wskazówki, które Was wprowadzą nietylko w zdumienie, ale w zapał i entuzjazm. **„Porady osobiste“** zdolne są zmienić bieg Waszego życia. Napiszcie zaraz bez wahania w Waszym własnym interesie — adres: RAMAH. Folio 56 PE, **44, Rue de Lisbonne,** PARIS. **Nadzwyczajna niespodzianka czeka Was!** Jeżeli chcecie, możecie w liście załączyć zł 1.— w markach pocztowych, które przeznaczone są na pokrycie części kosztów porta i in. Porto do Francji: zł 0.40. 700

„Marka światowej sławy“

Dla zdrowia dzieci!

przez powagi lekarskie zalecany.



Tysiące podziękowań! Ostrzega się przed naśladownictwami!

Dlatego żądać należy wszędzie tylko PUDRU HAYA

Do nabycia we wszystkich aptekach i drogueryach.

Główny skład wysyłkowy:

S. HAY, aptekarz, LWÓW 612

Ważne dla zdrowia dzieci!

Dla dzieci niedokrwistych, zołzowatych, dotkniętych krzywicą, poleca się od 25 lat wprowadzony, odznaczony na wystawach lekarskich we Lwowie, Wiedniu i Paryżu

Tran rybi z jodem i żelazem

aromatyczny i słodki z prawnie zastrzeżoną marką ochronną

„Jecoferrol Dr Franzos“

nadzwyczaj smaczny i przez dzieci wprost pożądany. W każdym kartonie ponadto pakiecik cukierków miętowych. — **Cena 3 zł.**

Wyrób i główny skład wysyłkowy

APTEKA POD GWIAZDĄ PIOTRA MIKOLASCHA, LWÓW.

Wydaje się na przepis lekarski.

497

Przy zamówieniach i korespondencji prosimy powołać się na ogłoszenia w

„ŚWIECIE KOBIECYM“



702-6

III. ALMANACH „ŚWIATA KOBIECEGO“

już się ukazał. PRENUMERATORKI Świata Kobiecego, które wpłaciły co najmniej półroczną prenumeratę, otrzymają wraz z niniejszym numerem powyższy ALMANACH jako premję.

ADMINISTRACJA

